

R.

Chrześcijański ruch społeczny w Polsce a wybory.

Bliskie wybory do ciał ustawodawczych zajmują w obecnej chwili całą uwagę naszego społeczeństwa. Mogą one mieć rozstrzygające znaczenie dla przyszłych losów naszego państwa i to nietylko dlatego, że nowy sejm będzie miał w pewnej mierze uprawnienia konstytuancy. Rozwój stosunków doprowadził bowiem do tego, że wynik wyborów może do gruntu przekształcić strukturę polityczną, gospodarczą, społeczną i religijno-moralną Polski. Wyrazem tych trosk, jakie żywią ci, co rozumieją powagę położenia, jest list pasterski biskupów polskich. Szczególnie zaś katolickie społeczeństwo musi do tych wyborów odnosić się z uczuciem wielkiej ich wagi, gdyż, jak to piszą biskupi w swym liście, „w przyszłym sejmie i senacie rozwiązywane będą zagadnienia i sprawy najdonioślejsze, które mają związek najściślejszy z życiem religijnem i moralnym narodu i państwa“ i „wybory te rozstrzygać mają o panowaniu zasad Chrystusowych w naszym życiu publicznem“. Przecież w programach całego szeregu stronnictw, które stawają do wyborów, widnieją takie postulaty jak rozdział Kościoła od państwa, grabież własności kościelnej, szkoła świecka, małżeństwa cywilne itp. Horoskopy zaś co do wyniku wyborów nie są najlepsze. Wiele oznak przemawia za tem, że nastroje szerokich kół naszego społeczeństwa uległy znacznemu pogorszeniu. Niewątpliwie radykalizm zyskał na sile i wzięciu. Świadczą o tem niedawne wybory do rad miejskich w Kongresówce i województwach wschodnich, gdzie to komuniści i socjaliści zdobyli nadspodziewanie wielką liczbę głosów. Bardzo liczne są te miasta, w których na skutek tych wyborów socjaliści albo sami albo wspólnie z żydami dzierżą rządy. To też obawy o wyniki nowych wyborów do sejmu i senatu są zupełnie uzasadnione. W związku z tem mówi się w kołach bardzo poważnych o możliwości wybuchu w najbliższym czasie t. zw. walki kulturalnej. Przecież już teraz, jak to podniósł w swem przemówieniu na walnem zebraniu Stowarzyszenia

Ziemianek w Warszawie w dniu 10 grudnia r. z. ks. arcybiskup Teodorowicz „stan w Polsce jest stanem wojennym, gdzie się bój toczy pomiędzy wrogami Królestwa Bożego, i Chrystusa a pomiędzy tymi, co na straży Królestwa tego stają i stać winni. Wrogi Chrystusa oblegają warownię Królestwa Bożego, ściskają nas coraz to gęstszym pierścieniem, czynią ukryte tunele, uderzają na nas wedle strategicznego planu, już w samym zaraniu samodzielności naszej ułożonego.“ Najważniejsze więc zadanie katolików polskich w dobie obecnej to wygranie walki wyborczej; wszystkie siły trzeba wyteńczyć, by odnieść zwycięstwo. W tym duchu utrzymany jest też cały list pasterski biskupów w sprawie wyborów.

Nasuwa się tu zaś kwestja, jaką rolę powinien odgrywać w tej walce chrześcijański ruch społeczny, który przecież jako jeden z głównych swych celów wysuwa przepojenie życia publicznego w Polsce duchem prawdziwie Chrystusowym. O sprawie tej pisano już z okazji przeszłych wyborów w niniejszem czasopiśmie (p. art.: Sj, Nasze stowarzyszenia kulturalno-oświatowe a wybory, Przewodnik Społeczny, r. III, str. 370 i nast.). Powracamy jednak do tego samego tematu, gdyż pragniemy z względu na jego ważność uzupełnić wywody tego artykułu i bierzemy to pod uwagę, że w tych 5 latach stosunki się w niejednym zmieniły, poza tem należy z wskazówek listu pasterskiego XX. Biskupów wyciągnąć odpowiednie wnioski co do stanowiska naszych katolickich organizacji społecznych odnośnie do wyborów.

Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że akcja wyborcza katolików powinna mieć w chrześcijańskim ruchu społecznym silne oparcie a nawet źródło swej mocy. Boć przecież ma ten ruch tworzyć liczne zastępy ludzi, co są katolikami na całej linji, co swój katolicyzm wnoszą wszędzie w życie publiczne. Ma on uczyć jak najszerze warstwy, że wszędzie i zawsze należy kłaść na pierwsze miejsce sprawy duchowe, ma on budzić i pogłębiać w nich poczucie odpowiedzialności społecznej. Ma dalej umożliwiać i ułatwiać im należytą orientację co do przejawów życia publicznego i przyzwyczajając je do wyciągania odpowiednich konsekwencji z ich przekonań katolickich. Gdy więc chodzi o tak ważne wydarzenie w życiu publicznem jak wybory do ciał ustawodawczych, kiedy to dojrzałość obywatelska każdego wyborcy jest wystawiona na próbę, musi chrześcijański ruch społeczny wskazywać drogę, którą należy obrać, t. j. całym swoim wpływem zaciążyć nad akcją wyborczą. Inaczej nie wypełniłby on swego głównego zadania, a cała jego praca okazałaby się jako puste teoretyzowanie i zawodząca właśnie wtedy, gdy ludzie mają z swych przekonań katolickich wyciągnąć praktyczne wnioski, o co przecież mu głównie chodzić musi.

I nie wystarczy, że katolickie organizacje społeczne będą ogólnikowo wskazywały na obowiązek katolickiego wyborcy głosowania na kandydata, odpowiadającego postulatowi katolickim. Wyborcy z ludu niełatwo przychodzi zorientować się, który kandydat odpowiada postulatowi katolickim a który nie. Zręczna agitacja zupełnie go oszalała, tak że nie wie on sobie często wcale rady i zatracą zdolność rozróżnienia złego od dobrego. Ci, co chcą pozyskać jego głos dla kandydatów partji wrogich religji lub Kościołowi, ukrywają skwapliwie przed nim ich antykatolickie poglądy i tendencje, a wygrywając jego niższe instynkty, macą mu wzrok. Konieczne są więc dokładniejsze, ściślejsze wskazówki odnośnie do wyboru odpowiedniego kandydata. Katolickiemu wyborcy powinny przyjść z pomocą przy jego decyzji wyborczej także katolickie organizacje społeczne. Tej pomocy może on się słuszenie od nich domagać, i nie mogą mu one jej odmówić.

Chodzi teraz o treść tych wskazówek, o rozmiary tej pomocy. Kwestję tę rozpatrzymy z strony negatywnej i pozytywnej, t. j. stwierdzimy nasamprzód, poza jakie granice te wskazówki nie powinny wychodzić, a potem, co powinny one zawierać.

Otóż w żadnym razie nie mogą nasze katolickie organizacje społeczne brać bezpośrednio udziału w walce wyborczej, uwiesić się u jakiejś partji i zobowiązywać swych członków do głosowania na jej kandydatów. Powinny one także w czasie akcji wyborczej zachować swą zupełną niezależność od jakiejkolwiek partji, unikać podpisywania partyjnych odezw wyborczych i wydawania n. p. instrukcji, że należy głosować na listę N. N. Podobnie nie powinny one służyć jakimś partjom swym aparatem organizacyjnym, dostarczać im oficjalnie agitatorów wyborczych itd., co nie znaczy, jakoby miały one w jakikolwiek sposób pod tym względem ograniczać swobodę swych członków, działających na własną rękę.

Ten postulat co do zachowania neutralności (może ona być tylko względną, jak to poniżej ustalimy,) w walce wyborczej z strony katolickich organizacji społecznych wynika z ich charakteru bezpartyjnego, jaki muszą one posiadać. Ta bezpartyjność powinna być nie tylko statutowo zagwarantowana, lecz i w praktyce zachowana, i to przede wszystkim wtedy, gdy walki partyjne stawają się szczególnie zaciekle, jak to ma miejsce podczas wyborów. Katolicki ruch społeczny musi górować ponad wszystkimi partjami, i nie można go ściągać w zamety walk partyjnych. Bierze on zresztą bezpośrednio lub pośrednio udział w t. zw. akcji katolickiej. Stolica zaś św. zastrzegła się stanowczo przeciw uprawianiu polityki na terenie akcji katolickiej. Już Pius X. pisze w swej encyklice

o akcji katolickiej „Il fermo proposito“, że nie może się ona mieszać w politykę, nie może służyć partjom ani celom politycznym; nie jest tam jej pole“. Pius zaś XI. oświadczył wyraźnie z okazji kongresu włoskiej Federacji Mężczyzn Katolickich w r. 1926, że akcja katolicka „rozwija swą działalność przed i poza wszelką partją polityczną. Nie chce ona ani uprawiać polityki partyjnej ani być sama partją polityczną“. W myśl tych dyrektyw papieskich podkreśla ks. kardynał Kakowski w liście pasterskim o Lidze Katolickiej z 11 lutego r. z., że „społeczna akcja katolicka nie jest akcją polityczną“. „Organizacja tej akcji“ tak czytamy tam dalej, „nie jest partją polityczną. Organizacja taka, jednocząca wszystkich katolików w jednym społecznym zrzeszeniu, wznosi się ponad wszystkie partje i obozy polityczne w tym celu aby w te partje i obozy polityczne wnosić zasady chrześcijańskie i w ten sposób sprowadzić panowanie Królestwa Bożego na ziemi“.

Bezpośredni więc udział katolickich organizacji społecznych w akcji wyborczej zepchnąłby je z zasadniczej ich linii i sprzeciwiałby się intencjom Stolicy św. Mogą one (i muszą) wpływać tylko pośrednio na wyborców.

Co do sposobów tej akcji pośredniej, to można się zasadniczo oprzeć na liście pasterskim biskupów polskich w sprawie wyborców. List ten daje katolickim organizacjom społecznym w ogólnych zarysach potrzebny do niej materiał. I właściwie też na ich terenie może on dopiero w całej pełni być wyzyskany. Wszelkie komentowanie go bowiem na kazalnicy jest mało odpowiednie i mogłoby mieć niepożądane następstwa. I dlatego też wydał ks. kardynał Kakowski do duchowieństwa swego tę instrukcję, że należy w kościołach ograniczyć się tylko do przeczytania tego listu i unikać wszelkich uwag i komentarzy. Zato może i powinien on być dokładnie omówiony i wyjaśniony w obrębie tych naszych organizacji, gdyż tam jest właściwe do tego miejsce. Trzymając się więc przewodnich myśli listu biskupiego, należy nasamprzód przedstawić członkom organizacji znaczenie wyborów i wpływ ich na przyszłe ukształtowanie się naszego państwa, szczególnie zaś w dziedzinie spraw religijno-kościelnych. I w związku z tem należy wykazywać, że dwa główne obowiązki ma katolicki wyborca. Pierwszy obowiązek to udział w głosowaniu. Organizacja winna tu rozwinąć jak najżywszą propagandę za koniecznością oddania głosu przez każdego katolika, tak by nietylko członkowie sami poczuli się do tego obowiązku, lecz wpływali w tym duchu także na osoby postronne. Z tego obowiązku należy wyprowadzić drugi: głosowania na ludzi, dających gwarancję, że będą bronili zasad katolickich w sejmie i senacie. Członkowie organizacji winni przejąć się tą myślą, że wzgląd na dobra duchowe prze-

wyższa wszystkie inne, że musi on być rozstrzygający przy wyborze kandydatów. Nie można jednak tutaj ograniczyć się tylko do tych ogólnikowych upomnień listu biskupiego. Jak już wyżej zaznaczyliśmy, nie każdy będzie umiał sam z siebie zastosować w praktyce te ogólnikowe zasady, a poza tem będą członkowie niewątpliwie w licznych wypadkach sami się zwracali do kierowników organizacji z prośbą o poradę i wyjaśnienie. Trzeba więc dać dokładniejsze, ściślejsze wskazówki, nie schodząc przytem z stanowiska bezpartyjnego.

Te dokładniejsze, ściślejsze wskazówki mogą być ujęte tylko w formie negatywnej: mogą one wyjaśnić, na kogo nie wolno głosować. Taki zaś sposób będzie najodpowiedniejszy. Przedstawi się nasamprzód, jakie postulaty i hasła polityczne sprzeciwiają się zasadom katolickim. I napiętnuje się pod tym względem: rozdział Kościoła i państwa, grabież dóbr kościelnych, zniesienie i grabież własności prywatnej, szkołę świecką, małżeństwa cywilne i rozwody. Potem wykaże się, które stronnictwa i partie umieszczają te antykatolickie postulaty i hasła w swych programach. Dla celów informacyjnych można się tu posługiwać wydanem przez A. Bełcikowskiego książką: Stronnictwa i związki polityczne w Polsce, Warszawa 1925 (skład gł.: Dom Książki Polskiej). Dzieło to podaje dokładne programy wszystkich stronnictw polskich z wyjątkiem tych, które powstały w ostatnich kilkunastu miesiącach (nie posiadają one zresztą większego znaczenia). Z tego rozpatrzenia programów partyjnych na tle zasad katolickich wyniknie ten wniosek, że wyborca katolicki nie może głosować na kandydatów tych stronnictw polskich: komunistów i bardzo do nich zbliżonej Niezależnej Partji Chłopskiej (komunistów potępia już wyraźnie list biskupi), Polskiej Partji Socjalistycznej, Wyzwolenia, Związku Chłopskiego i Chłopskiego Stronnictwu Radykalnego. I trzeba tu wyraźnie powiedzieć, że kto na listy tych stronnictw głosuje, ten sprzeniewierza się swym obowiązkom katolickim, ten łączy się z wrogami Kościoła i popiera ich. I należy tu jeszcze zwrócić na to uwagę, że na członkach katolickich organizacji społecznych przedewszystkiem spoczywa obowiązek uświadamiania drugich o antykatolickich zasadach odnośnych stronnictw. Przecież mają oni wykonywać jakby pewne apostołstwo, gdyż dzieło, w którym biorą udział, to apostołstwo ludzi świeckich. I dlatego winni oni sami robić, co tylko można, by przestrzegać przed temi stronnictwami szerokie koła. Takie ustosunkowanie się chrześcijańskiego ruchu społecznego w akcji wyborczej wobec stronnictw i partyj o tendencjach wyraźnie antykatolickich jest konieczne. Zło trzeba nazwać złem. Kto zna niebezpieczeństwo i nie przestrzega przed niem, ten nie spełnia swego obowiązku. Ma przecież chrześcijański ruch społeczny tworzyć obrońców zasad katolickich, musi więc wskazywać swym zwolennikom

wyraźnie przeciwników i wrogów tych zasad i musi zapobiegać, by ich katolicy z nieświadomości popierali. W oportunizm, który chciałby uniknąć wyraźnego przeciwstawienia się określonym kierunkom politycznym jako antykatolickim, by nie wywołać ataków, nie można się bawić, gdy chodzi o przyszłe losy kraju i Kościoła.

To zdecydowanie negatywne stanowisko katolickich organizacji społecznych wobec stronnictw o tendencjach niezgodnych z nauką katolicką może jednak wtedy mieć tylko miejsce, gdy ten ich antykatolicki charakter występuje zupełnie wyraźnie. Gdzie zaś ma się tylko pewne zastrzeżenia, wątpliwości lub podnosi się zarzuty co do niektórych poczynań względnie enuncjacji poszczególnych przedstawicieli tego lub owego stronnictwa, tam nie jest wskazane takie stanowcze odgródzenie się. Doświadczenia z „Piastem“ i „Narodową Partją Robotniczą“ nakazują oględne traktowanie takich wypadków.

Taką więc winna być taktyka wyborcza katolickich organizacji społecznych: wskazują one, kogo nie wolno wybierać, nie mówią jednak, kogo wybierać, gdyż pozostawiają każdemu swobodę. Nie angażują się one na rzecz żadnego kandydata. Stanowisko to nazywamy względną neutralnością.

I jednej jeszcze rzeczy powinny nasze organizacje przestrzegać: unikania krytyki rządu, jak to słusznie podnosi ks. St. Marchewka w artykule: „Rola duchowieństwa wobec zbliżających się wyborów“, umieszczonym w „Ateneum Kapłańskim“ z grudnia r. z. Jakkolwiek ze strony katolickiej można by mieć nejedne pretensje do rządu, to jednak nie można jeszcze robić zarzutu zdecydowanie wrogiego stanowiska wobec Kościoła. Dyskusja zaś na temat rządu w obecnych warunkach pachniałaby już bardzo robotą polityczną, od której zdala winien się trzymać chrześcijański ruch społeczny.

Nie jest niestety jeszcze bardzo silny chrześcijański ruch społeczny w Polsce. Skupia on niewiele ponad sto tysięcy osób, posiadających prawo wyborcze. Lecz i z tą liczbą może on silnie zaważyć na szali wyborczej, jeżeli będzie umiał wyzyskać te siły, któremi rozporządza.

Dr. Łazarewiczówna.

Międzynarodowy katolicki ruch kobiecy.

W całym świecie katolickim rozbrzmiewa dzisiaj hasło: Christus — Rex vivit et regnat!

Żyjemy pod znakiem Chrystusa-Króla. Królestwo Chrystusowe ma się utrwalić tak w sercu jednostki, jak w gronie

rodziny, w zespole społecznym i na szerokiej arenie życia publicznego. Przed kobietą chrześcijańska, która w ostatnich czasach na równi z mężczyzną, decyduje o losach narodu i społeczeństwa, stanęły w dobie obecnej poważne zadania. Prawo wyborcze, możność wywierania swego wpływu w życiu publicznym, w samorządach i parlamencie czynią ją ni mniej od mężczyzny odpowiedzialną za losy społeczeństwa. Kobieta współczesna, rozumna i głęboko wierząca, może w wielkiej mierze przyczynić się do podniesienia poziomu moralnego ludzkości czasów powojennych. Dość już mamy zgubnych wpływów światopoglądu racjonalistycznego i materialistycznego sceptycyzmu. Dusimy się w atmosferze kultu złotego cielca i pogoni za zyskiem i używaniem dóbr doczesnych, wysychamy wewnątrz w indyferentyzmie i liberalizmie religijnym, zatruwamy się neopogańskim laicyzmem we wszystkich objawach życia współczesnego. Coraz silniej odczuwamy potrzebę odnowienia się w duchu pierwszych czasów chrześcijańskich, kiedy to kobieta, jako apostołka — jak o tem świadczy św. Paweł w swych listach — nie miała odgrywać rolę. I dziś reformatorzy społeczności ludzkiej nie mylą się i nie przesadzają, gdy od moralnej wartości kobiety chrześcijańskiej w dużym stopniu uzależniają siłę i wartość moralną narodu.

Kobieta, w której pierwiastek religijny i uczuciowy silniej jest rozwinięty, — obdarzona gorętszym sercem, subtelniejszą inteligencją i bystrzejszym zmysłem spostrzegawczym, — potrafi wyczuć i wykryć zło nieraz umiejętnie zamaskowane, dostrzega moralne usterki w życiu społeczeństwa a zwłaszcza rodziny, boleje nad nimi i pragnie gorąco przeciwdziałać grożącemu niebezpieczeństwu. Naogół zadanie to wielkie i trudne, przewyższa słabe siły jednostki kobiecej, która obok siebie musi znaleźć siostrzane serce pełne poświęcenia i ukochania sprawy, umysły jasne i głębokie, charaktery silne i prawe, aby w zwartej i dobrze pokierowanej organizacji pracować wspólnie dla wielkich i szlachetnych celów. Niestety jeszcze nie taka ilość kobiet katolickich, jakby tego ważna sprawa wymagała, rozumie konieczność i ocenia doniosłość akcji kobiet katolickich, działających ramie przy ramieniu jako szermierki dla idei Chrystusowej w społeczeństwie. — Papież Pius X., święty i mądry reformator ludzkości XX. wieku, upatrując w katolickich organizacjach kobiecych czynnik nader ważny dla szerzenia wpływu Kościoła na ustrój społeczeństw nowoczesnych oraz na utrzymanie zasad wiary i obyczajności chrześcijańskiej w rodzinach, poddał kobietom katolickim całego świata myśl stworzenia potężnej ligi kobiet katolickich.

Międzynarodowa Unja Katolickich Związków Kobięcych zawiązana w r. 1913, z statutem zatwierdzonym przez Papieża Piusa X., do dnia dzisiejszego koncentruje całą społeczną akcję katolickiego świata kobiecego. Ostatnie manifestacyjne zjazdy Międzynarodowej Unji Katolickich Związków Kobięcych w Rzymie w r. 1922 i 1925 z przebogatym programem referatów, dyskusyj i rezolucyj dały wymowny dowód, jak wielką doniosłość ma współpraca kobiet dla dobra Kościoła i narodów. Na kongresach tych rozpatrywano z punktu widzenia zasad katolickich wszelkie aktualne zagadnienia religijne, moralne i społeczne. Zastanawiano się nad środkami dla utrwalenia, obrony i propagandy wiary, dzisiaj tak poważnie zagrożonej przez nowoczesne prądy religijno-filozoficzne jak teozofja, spirytyzm, okultyzm oraz przez destrukcyjną działalność sekt protestanckich jak Badaczy Pisma św., Adwentystów, Metodystów itd., które pod płaszczykiem chrześcijaństwa sięgają zamęt i niedowiarstwo w duszach katolików nieoświeconych i nieutwierdzonych w prawdziwej wierze. Kongres wskazywał na wpływ teatrów, kinematografów, literatury nowoczesnej, mody i tańców modnych na obniżenie moralności chrześcijańskiej. Poświęcono wiele uwagi palącej kwestji prostytucji i handlu żywym towarem, omawiano sprawę opieki nad kobietą upadłą, nad dziewczętami samotnymi, nad matką nielegalną i dzieckiem nieślubnym. Poruszono dalej konieczność obywatelskiego uświadamiania szerokich warstw kobiecych oraz szkolenia pracowniczek społecznych w katolickich szkołach społecznych dla kobiet, — referowano o działalności politycznej kobiet i ich dodatnim wpływie na ustawodawstwo i t. d.

Działalność Głównego Zarządu Międzynarodowej Unji Katolickich Związków Kobięcych czyli „Biura“ opiera się na pracach komisyj naukowych t. zw. „Commission d'études“, których kierownictwo spoczywa w ręku najwybitniejszych działaczek społecznych całego świata katolickiego. Komisje dążą do głębokiego teoretycznego poznania wszelkich zagadnień społecznych i przedstawienia ich w świetle nauki Kościoła, aby na tej podstawie katolickie związki kobiece mogły ją praktycznie rozwiązać w duchu katolickim.

I tak pracują:

I. Komisja studjum obrony i propagandy wiary. — Przewodnicząca vicomtesse de Vélard (Paryż).

II. Komisja studjum moralności i obyczajów. — Baronne de Montenach (Francja).

III. Komisja teatru i kinematografu. — P. de Garia, Madryt, (Hiszpanja).

IV. Komisja studjum mody i tańców. — P. A. Canoy, Lwanjum, (Belgia).

V. Komisja studjum organizacyj liberalnych i powstałych z inicjatywy Ligi Narodów. — P. Steenberghe-Engeringh, Utrecht, (Holandja).

VI. Komisja studjum zagadnień moralnych, społecznych i ustawodawczych dotyczących pracy kobiet. — P. Starhenberg, Linz, (Austria).

VII. Komisja studjum praw i obowiązków obywatelskich kobiet. — P. Weber, Niemcy (radca minist. w Berlinie).

„Biuro“ M. U. Kat. Zw. Kob., znajdujące się obecnie w Holandji (Utrajekcie) pod przewodnictwem p. Steenberghe-Engeringh, czuwa nad działalnością wszystkich katolickich związków kobiecych. przynależnych do Unji, nadaje im zasadniczy kierunek pracy, który atoli żadną miarą nie kępuje autonomji i inicjatywy poszczególnych stowarzyszeń. Celem zebrania materiału, potrzebnego dla wyżej wymienionych „Komisji studjów“, rozsyła Biuro do poszczególnych związków kwestjonariusze, tycaące danych z dziedziny życia społecznego i religijnego odnośnego środowiska i kraju, stosunków moralnych, kulturalnych i ekonomicznych, danych statystycznych i t. p. W zeszytach t. zw. Cahiers d'informations“ dawn. „Feuilles d'informations“ podaje Biuro co pewien czas związkom wiadomości o wybitniejszych wydarzeniach w życiu Kościoła lub narodów katolickich (Anno Santo, jubileusze św. Franciszka z Asyżu, św. Alojzego Gonzagi, św. Stanisława Kostki, śś. Cyryla i Metodego, kanonizacja nowych świętych — prześladowanie Kościoła w Meksyku i t. d.), referuje o ważniejszych poczynaniach społecznych poszczególnych związków narodowych, przynależących do Unji (n. p. „Dnie społeczne kobiece“ dn. 5. i 6. maja 27 r. w Paryżu, urządzono staraniem „L'Action sociale de la Femme“ i „Commission d'éducation sociale et civique de la Femme“, skierowane przeciwko hasłom bolszewickim, dającym do podkopania praw rodziny chrześcijańskiej), zaleca przeprowadzenie pewnej wspólnej akcji katolickiej, będącej potrzebą czasu, ostrzega przed niebezpieczeństwem grożącym sprawie katolickiej i t. p. Biuletyny te zawierają cenne artykuły, wychodzące spod pióra wybitnych pracowniczek katolickich na niwie społecznej, a zwłaszcza kierowniczek poszczególnych sekcji „Commissions d'études“. W artykule „Kobieta katolicka a problem społeczny“ kreśli p. Starhenberg, przewodnicząca „sekcji studjów nad zagadnieniami moralnemi i społecznemi“, linję zasadniczą katolickiego ruchu kobiecego.

Międzynarodowa Unja Kat. Związków Kobiecych, obejmująca dzisiaj w różnych częściach świata i między wszystkimi narodami wielkie rzesze kobiet sfederowanych w Unji w charakterze członków poszczególnych krajowych

związków i stowarzyszeń, musi się zajmować z konieczności wszystkimi zagadnieniami, dotyczącymi ruchu kobiecego. Unja, która w swych tendencjach prawdziwie katolickich obejmuje wszystkie kategorie społeczne i wszystkie zawody bez różnicy, nie może się ograniczyć do jednego punktu widzenia ani zbagatelizować tego lub owego problemu, aby dobrze wypełnić rolę centrum katolickiego ruchu kobiecego w szerokim i szlachetnym tego słowa znaczeniu. Teraz, gdy już zorganizowała podstawy swej działalności i zdaje sobie poważnie sprawę z doniosłości wielkich zadań, które jej powierzono, musi cały swój zapał włożyć w wypełnienie posłannictwa, które Bóg jej nałożył. Jednym z jej najważniejszych zadań to praca na terenie społecznym. — Problem kobiecej tworzy sam przez się część problemu społecznego, a z drugiej strony problem społeczny jest tak ściśle związany z problemem kobiecym, że się wzajemnie uzupełniają i niemogą być traktowane osobno. — Problem społeczny wiele przedyskutowano i zwalczano zwłaszcza w ostatnim stuleciu, lecz nie rozwiązano go dotąd. Widzimy dzisiaj coraz więcej zaostrzającą się walkę poszczególnych klas społecznych, występuje zawód przeciw zawodowi, pracodawca i pracobiorca stoją nieraz w nienawistnej opozycji, konsument walczy przeciwko producentowi, słowem życie społeczne w swej całości głęboko jest wstrząśnięte.

Wobec takiej sytuacji musimy się pytać, gdzie i jak my kobiety możemy przyłożyć rękę do dzieła, aby otrzymać słuszne i sprawiedliwe rozwiązanie zagadnienia społecznego. Musimy przede wszystkim zgłębić jego istotę, znaleźć przyczyny i środki zaradcze dla poważnych niedomagań społecznych i ekonomicznych naszych czasów. Coraz lepiej rozumie się, że dobrobyt społeczności ludzkiej albo narodu poszczególnego nie zależy tak bardzo od rozmiarów lub łatwości produkcji, ani też od istnienia wielkiej ilości dóbr ekonomicznych, jak od sprawiedliwego podziału tych dóbr między członków społeczeństwa. Dobrobyt narodu nie jest jeszcze zrealizowany przez obecność produktów najróżnorodniejszych, lecz tylko wtedy, gdy większa część ludzi widzi się w możliwości zaspokoić przez nie swe potrzeby życiowe. Tymczasem obecnie pewna ilość ludzi opływa we wszystko, podczas gdy wielka liczba nie posiada nic innego jak swoje siły fizyczne i zdolności intelektualne, a gdy te podupadną, popada w biedę, co prowadzi do tworzenia się licznego proletariatu. Teorie społeczne niechrześcijańskie nie potrafiły rozwiązać zawiłego problemu społecznego, — socjalizm rzekomo idealny w praktyce prowadzi do komunizmu i zgubnego materializmu.

Dla katolickiego ruchu kobiecego, który za podstawę bierze chrześcijańskie doktryny i przepisy, przekazane przez Kościół katolicki, problem społeczny jest przede wszystkim problemem etycznym i moralnym. Wiemy, że aktualne niedomagania społeczne spowodowane są przez propagandę fałszywych zasad etycznych, dotyczących obowiązków naszych, bądź to w stosunku do poszczególnych osobników, bądź względem ogółu. Nie obejdziemy istniejących trudności społecznych jak tylko przez ogólny powrót do posłuszeństwa względem społecznych obowiązków, podyktowanych przez moralność chrześcijańską. Tylko to społeczeństwo będzie miało szanse trwania, które oprze się silnie o doktryny religii chrześcijańskiej, które są fundamentem porządku społecznego — a na tym fundamencie wszystko musi być zbudowane. Dopiero przez religię i prawdy wiary objawionej otrzymujemy wiadomości niewzruszone o obowiązkach i prawach, religia podaje nam również środki, jak mamy korzystać z naszych praw i obowiązków.

Więcej niż dawniej problem społeczny odgrywa ważną rolę w życiu kobiety współczesnej. Jeżeli rozróżniamy w ogólnym problemie społecznym działy poszczególne, jak: problem agrarny, rękodzielniczy, handlu i przemysłu, robotniczy i wolnych zawodach, wszystkie one wchodzą w ruch kobiecy, ponieważ w związkach kobiecych są przedstawicielki wszystkich zawodów. Kobieta stoi dzisiaj w pełni walki o byt, o chleb powszedni, stoi wśród walki w życiu publicznym we wszystkich jego odgałęzieniach i na wszystkich terenach. — Zdając sobie sprawę z tego, Międzynarodowa Unja Katolickich Związków Kobiecych stworzyła komisję naukową, której zadaniem jest zajmować się gruntownym studjum problemu społecznego, tak jak on obchodzi kobietę, bądź to jako jednostkę, bądź jako członka społeczeństwa ludzkiego lub narodu. Trzeba przestudjować wszystko, co się odnosi do kobiety w życiu zawodowym i społecznym, zastanowić się nad środkami, przez które katolicki ruch kobiecy może przyczynić się do rozwiązania problemu społecznego, aby sprowadzić ulepszenie i podniesienie warunków ekonomicznych i moralnych, odnowienie porządku społecznego, przede wszystkim przeprowadzić rekonstrukcję rodziny a przez nią społeczeństwa w sensie chrześcijańskim.

Hasłem katolickiego ruchu kobiecego to rekonstrukcja społeczeństwa przez rodzinę. Rozprawadzenie szerokie tego hasła daje nam w Biuletynach Międzynarod. Unji M. Gondi Patrizi w artykule zatytułowanym „Co może zdziałać kobieta dla przyjścia panowania Chrystusa-Króla“.

Nie jest zarozumiałością powiedzieć, że przede wszystkim kobiecie powierzyła Opatrzność dzieło budowania

pierwszych fundamentów pod panowanie społeczne Chrystusa-Króla. Rodzina jest macierzystą komórką społeczeństwa, od wpływu kobiety zależy uformować ją tak, aby w zupełności odpowiadała zamiarom Opatrzności. Rodzina chrześcijańska winna żyć i działać w świetle nauki Chrystusowej, aby z niej wyszło uzdrowienie społeczeństwa. Niewolno nam kobietom katolickim być obojętnymi na niszczycielską działalność wrogów chrześcijaństwa, nie wolno nam godzić się ze złem. Ta obojętność jest wielkim błędem i grzechem chwili obecnej, i to błędem rodziny, gdzie życie nadprzyrodzone jest zapoznane i gdzie skutkiem tego jedyną troską jest staranie o największą sumę dobrobytu materialnego.

Że zapoznajemy prawo Boże i paktujemy z nieprzyjacielem, widzimy, gdy rzucimy choćby pobieżnie okiem na życie rodziny, jakie roztacza się obecnie przed nami nawet w środowiskach katolickich. — Rodzina nie stosuje się do praw Bożych, zapominając często, że małżeństwo jest sakramentem, który daje unii małżeńskiej źródło nadprzyrodzone, czyni je nierozzerwalnym, i zobowiązuje do przyjęcia wszystkich obowiązków, nałożonych przez ten związek. Do kobiet katolickich, które stanęły w szeregach Kościoła wojującego, należy praca nad urobieniem młodych w kierunku zapatrywania na małżeństwo chrześcijańskie, i to przypominając matkom obowiązek nieukrywania przed dziećmi wielkich prawd życia, których cudowną mądrość i piękno winne zrozumieć, zanim powiew zepsucia tę prawdę zniekształci i zabije w ich sercach. Winniśmy powiększyć ilość kursów religijno-moralnych, społecznych, które mogą dać kobiecie ściśle zrozumienie jej obowiązków w przyszłości. Musimy przez konferencje, dzieła społeczne i przez dobroczynność rozsądną i szlachetną potrzymywać odwagę matek do wykonania licznej rodziny, aby przedstawić energiczną reakcję propagandzie eugenetycznej i neomaltuzjańskiej, która zapoznaje cel nadprzyrodzony życia ludzkiego. — Rodzina zapomina dzisiaj często o obowiązku chrześcijańskiego wychowania dziecka. Związki nasze mają przeto obowiązek przypominać matkom, ażeby posyłały dzieci do szkół takich, gdzie dusza dziecka otrzymuje życiową orientację, opartą o wielkie prawdy Kościoła katolickiego, musimy ostrzegać przed niebezpieczeństwem dawania dzieciom wychowawców bezwyznaniowych lub protestanckich. Czuwać nam trzeba nad szkołą i dziełami pozaszkolnymi, aby żaden zły wpływ nie paraliżował wysiłku rodziny chrześcijańskiej dla religijnego i moralnego urobienia dziecka.

Rodzina lekceważy przykazanie Boże, dając wstęp do swych domów prasie niemoralnej, która zatruwa ducha i serce, dalej gdy pozwala młodym dziewczętom i kobietom przy-

mować niewolniczo modę nieobyczajną i gdy nie potępia teatrów, kin i bali, gdzie moralność bywa obrażoną.

Każda z kobiet, którą obawa i chęć naprawy stosunków obecnych popchnęły do społecznej akcji katolickiej, winna zrobić rachunek sumienia, spojrzeć w siebie i w koło siebie, czy niema tam porozumienia z wrogiem, czy niepotrzeba z większą stanowczością wprowadzić pewne reformy, o których już wprawdzie myślałyśmy ale jeszcze ociągałyśmy się, aby tam skierować nasze wysiłki.

Międzynarodowa Unja Związków Kob. śledzi wszelkie poczynania społeczne, godzące w podstawy katolickiej moralności. Na pierwszym miejscu staje tu propaganda neomaltuzjanizmu z strony bardzo poważnych czynników międzynarodowych. Ostatnie biuletyny M. Unji poświęcają wiele uwagi tej kwestji z okazji „Kongresu w sprawie zaludnienia“, który obradował w Genewie z inicjatywy Rady Ligi Narodów w dniach 31 sierpnia do 3 września br. Jako pierwszy kongres tego rodzaju miał przedstawić i przedyskutować najważniejsze kwestje, dotyczące problemu zaludnienia. Jakkolwiek kongres zapowiadał obiektywność i naukowe traktowanie sprawy, Międzyn. Unja, czujna na wszelkie podstępny wrogów Kościoła, już zawczasu wyraża obawę, aby kongres nie był silnie inspirowany przez doktrynę neomaltuzjańską i nie służył do krzewienia teorii i praktyk krańcowo przeciwnych zasadom katolickim. Obawa była tem więcej uzasadniona faktem, że w ubiegłym roku przygotowywano kongres neomaltuzjański z programem indyferentnym, który również miał się odbyć w Genewie i wychodził z tych samych źródeł. Jeżeli zwrócimy głębszą uwagę na sprawozdania z wypowiedzianych przemówień i referatów przez mówców amerykańskich i angielskich, wyznaczonych przez komitet organizacyjny, to podpada nam zdumiewająca powierzchowność, z jaką ci prelegenci dochodzą do konkluzyj, które postawili. Nie pozostawia to żadnych wątpliwości co do intencji organizatorów kongresu, t. j. stawić kongres na usługi propagandy dla dobrowolnego ograniczania rodziny. Często można było stwierdzić w ciągu dyskusji, że większość inicjatorów i uczestników kongresu kieruje się prostym oportunizmem. Mówcy nie opierali się na zasadach naukowych, ale na motywach materialistycznych i ekonomicznych. Sprzedaż publikacyj neomaltuzjańskich podczas kongresu świadczy o przekonaniach członków komitetu organizacyjnego. Partyjność tegoż Komitetu okazała się wyraźniej, gdy w prasie codziennej w sprawozdaniach o debatach kongresu opuszczono pierwszego dnia przemówienia przeciwników teorii neomaltuzjańskiej i to mówców oficjalnych. Energiczne protesty nielicznych zresztą uczestników o głębokich zasadach katolickich sprawiły, że nie

doszło do tego, aby kongres uzasadnił naukowo, że problem zaludnienia można rozwiązać drogą ograniczenia liczby urodzin. Natomiast kongres wykazał w sposób namacalny, że zwolennicy neomaltuzjanizmu dysponują olbrzymimi sumami, przeznaczonym na propagandę teoryj i praktyk neomaltuzjańskich. Statystyki wykazują, że cyfra urodzin zmniejsza się z roku na rok nawet w krajach i okolicach katolickich co wybitnie zaprzecza przekonaniu ogólnemu, że to zło nie atakuje narodów katolickich. — Wobec tego Międzynar. Unja K. Zw. K. nakłada na nas obowiązek organizować tam, gdzie się tego okaże potrzeba, konferencyj dla kobiet zamężnych różnych klas społecznych, aby im dać konieczne uświadomienie co do wszystkiego, co się tyczy moralności chrześcijańskiej w małżeństwie. Każda kobieta katolicka winna bronić zasad moralności katolickiej w małżeństwie i zwalczać propagandę neomaltuzjańską, o ile się do tego nadarzy sposobność.

Międzynarod. Unja wskazuje na dobrze zorganizowaną i rozumnie przeprowadzoną emigrację jako na czynnik, który może usunąć niebezpieczeństwo przeludnienia pewnych krajów. — Na terenie emigracji niesie ona emigrantkom pomoc moralną i społeczną przez sekcję dla spraw emigracyjnych przy „Biuurze Unji”. Sekcja ta w ostatnich biuletynach zwraca katolickim związkom kobiecym uwagę na niebezpieczeństwo, grożące kobietom samotnym, udającym się w poszukiwaniu pracy zagranicę i podaje do wiadomości, że ma swoje biura i współpracowniczki w Anglii, Francji, Ameryce, zwłaszcza w Kanadzie. Obowiązkiem Katol. Zw. Kob. poszczególnych krajów jest współpraca z biurami emigracyjnymi M. Unji, aby zapewnić emigrantkom pomoc religijną w obcym i nieraz niebezpiecznym środowisku.

Międzynarod. Unja przychodzi z pomocą religijną wszędzie tam, gdzie jej potrzeba, stawiając ją na pierwszym miejscu swej działalności. Ufna w potęgę modlitwy milionów kobiet, zespolonych w wielkiej federacji katolickiej, organizuje obecnie krucjatę modlitwy w myśl życzeń Namiestnika Chrystusowego za uciśniony Kościół w Meksyku i kreśli żywo prześladowania, przypominające czasy Nerona i Dioklecjana. Nawołuje nas do gorącej modlitwy celem aproszenia dla nieszczęśliwych katolików Meksyku wytrwałości w wierze i męstwa w chwilach udręki, a dla prześladowców światła Bożego, aby przejrzeni i zawrócili z złej drogi, a szkody Kościołowi wyrządzone naprawili, zaleca wysłuchanie w niedzielę drugiej Mszy św. w intencji katolików meksykańskich, którzy swym obowiązkiem religijnym zadośćuczynić nie mogą z powodu zamknięcia kościołów i internowania duchowieństwa. Celem niesienia pomocy materialnej prześladowanym a zwłaszcza duchowieństwu, pozbawionemu środków mate-

ralnych, podaje projekt tworzenia komitetów, któreby zarazem urabiały opinię dla Kościoła w Meksyku i informowały za pośrednictwem prasy szerokie warstwy społeczeństwa o prawdziwych stosunkach w Meksyku.

W dniu 15 sierpnia w święto Wniebowzięcia N. M. P. na życzenie „M. U. K. Z. K.“ wszystkie katolickie związki kobiece ofiarowały Komunię św. w intencji Kościoła meksykańskiego. — W imieniu katolickich kobiet całego świata wysłało „Biuro“ pismo, wyrażające „Związkowi Kobiet Katolickich“ w Meksyku szczere współczucie oraz podziw dla ich bohaterskiej postawy wobec prześladowców i zapewnienie gorącej modlitwy za ich nieszczęśliwy kraj. Wskazuje to na tę silną a serdeczną łączność duchową, jaka za pośrednictwem M. Unji istnieje między kobietami całego świata katolickiego.

W szczupłych ramach tego referatu mogłam dać jedynie rzut oka na znaczenie i prace M. Unji Katol. Zw. Kob. jako na centrum międzynarodowego katolickiego ruchu kobiecego. Rozpatrzenie i rozprowadzenie poszczególnych cennych wskazań, jakie nam daje „Biuro M. U.“, należy do zadań, którym nasze katolickie związki kobiece więcej niż dotąd winne poświęcić uwagi.

Cała międzynarodowa katolicka akcja kobieca, pod jakiegokolwiek formami ona nam się przedstawia, jest według orzeczenia kard. Merry del Val, Protektora Unji, działalnością na wskroś apostołską o szerokiej doniosłości i wielkiej przyszłości.

Międzynarodowy katolicki ruch kobiecy (Unja K. Zw. K.) wziął sobie za zadanie nie tylko gruntownie poznać, ale i praktycznie zrealizować przepisy ewangeliczne, dotyczące miłości Boga i bliźniego, zastosowując je do potrzeb i wymogów naszych czasów. Oparty silnie o Kościół Chrystusowy, śmiało stawia czoło najpoważniejszym zagadnieniom współczesnym i rozwiązuje je według prawd i moralnych zasad katolicyzmu.

C. M.

Dzień Robotnika Katolickiego.

Namnożyły się w Polsce najrozmaitsze „święta“, obchodzone corocznie z większym lub mniejszym rozmachem. Mamy „święto“ Matki, Młodzieży, Młodych Polek, Sokoła, Pułku itd. Można by posprzeczać się o to, czy nazwa „święto“ jest najstosowniejsza. Terminu tego bowiem używamy w języku kościelnym, a oznacza on dzień, poświęcony czci wybrańca Bożego lub jakiej tajemnicy wiary. „Święto“ ma więc charakter ściśle religijny, w uroczystościach zaś powyższych

czynnik ten ujawnia się w ograniczonej tylko mierze, albo też zupełnie nie wchodzi w rachubę, jak tego dowodem znane i coraz głośniejsze „święta socjalistyczne“ robotników i młodzieży.

Rzecz dziwna, że prawie nieznaną są w Polsce uroczystości robotnicze większych rozmiarów — w duchu katolickim. A przecież robotnik katolicki ma wiele powodów, by rokrocznie zmanifestować uczucia swoje nazewnątrż, skoro powołać się może na taki autorytet, jakim był i jest papież Leon XIII, twórca encykliki „Rerum Novarum“. Wiekopomne to dzieło wskazało drogę światu, jak zapatrywać się na pałace zagadnienia społeczne i rozstrzygać je w duchu Chrystusowej sprawiedliwości i miłości. Kościół, państwo i robotnik torować winni drogę głoszonym przez wiarę prawdą a przypominanym przez wielkiego papieża. A złożyło się ciekawie, że w miesiącu, w którym socjaliści i żywiły rewolucyjne wyprawiają swoje harce (1 maja), Leon XIII ogłosił encyklikę w sprawie robotniczej (15 maja), jakby chciał zaznaczyć, że odpowiedzią na dzień „walki i nienawiści“ jest dzień „pokoju i miłości“.

Nie ulega wątpliwości, że tu i owdzie znane są obchody, poświęcone rocznicy ogłoszenia encykliki „Rerum Novarum“. Zapewne na niejednym zebraniu Stowarzyszenia robotniczego wspomina się o tym doniosłym fakcie w formie krótkiego wykładu lub odczytu o papieżu i jego dziele, okraszając nadto wieczornicę jakim przygodnym wierszem i śpiewem chórowym. Poza Krakowem, gdzie odbywają się od lat poważniejsze manifestacje zbiorowe, nie spotykano dotąd w Polsce znaczących usiłowań celem wyzyskania rocznicy encykliki do rzeczy, które z wszech miar zasługiwałyby na baczną uwagę podczas okresu majowego w interesie samego robotnika i ogółu społeczeństwa.

Na terenie Wielkopolski, gdzie Związek Katolickich Towarzystw Robotników Polskich mimo przesilenia wojennego i powojennego nadal prowadzi akcję kulturalną i oświatową wśród rzesz ludu pracującego, myśl urządzania obchodów „Rerum Novarum“ na większą skalę budzi się też w ostatnich dopiero latach. Zrazu poszczególne tylko Stowarzyszenia zdobywają się na skromniejsze uroczystości w swoich parafjach, korzystając z pomocy Związku, który dostarcza gotowego materiału. Program takiej lokalnej imprezy przedstawia się jak następuje: 1) Przemówienie, 2) śpiew chórowy, 3) deklamacja, 4) wykład, 5) deklamacja, 6) przemówienie końcowe, 7) śpiew wspólny. Śpiewem chórowym produkuje się zazwyczaj miejscowy zespół śpiewacki (np. chór kościelny). Wykład brzmi: „Leon XIII, papież robotników“ lub „Czem jest Rerum Novarum dla stanu robotniczego?“ Na śpiew wspólny

nadaje się przy tej sposobności hymn „My chcemy Boga“, wprawdzie mało znany, ale zdobywający sobie coraz większą popularność aktualną i głęboką treścią religijną.

Choć początek skromny, to jednak akcja ujęta jest już w pewne ramy stałe, organizacyjne. Niebawem dojrzeje projekt obchodów szerszych, już nie przez jedno Stowarzyszenie, lecz kilka, kilkanaście sąsiednich wspólnie urządzanych w miejscowości, położonej najdogodniej pod względem komunikacyjnym lub najbardziej potrzebującej większej manifestacji katolickiej. Obchodem tym pragnie kierownictwo zainteresować ogół społeczeństwa. By nie hamować regularnej działalności, dokonywującej się na zwykłych zebraniach niedzielnych, stałym terminem dla tej uroczystości jest dzień, co do czasu najwięcej zbliżony do 15 maja, t. j. święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Nadto chodzi o propagandę celowa, w różnych punktach każdego powiatu czy okręgu organizacyjnego, dlatego manifestacje te zbiorowe odbywają się co rok w innej miejscowości, ustalonej na posiedzeniu przedstawicieli zarządów wszystkich złączonych przez okręg lub sąsiadujących z sobą stowarzyszeń robotniczych. Nawiasem dodać trzeba, że niezależnie od tego urząda się nadal owe mniejsze obchody poszczególnych stowarzyszeń parafjalnych, -aby wszędzie żywą była pamięć orędzia papieskiego.

Podobne uroczystości robotnicze, urządzone na terenie Wielkopolski w r. 1927 w tym samym dniu w liczbie mniej więcej 20, okazały się doskonałym środkiem agitacyjnym. „Dzień Robotnika Katolickiego“ nie jest tylko paradą lub jakąś zabawką, ale poważnym wysiłkiem w kierunku urobienia umysłów, że w Polsce istnieją — Bogu dzięki — robotnicy, katolicy z ducha i czynu, gotowi twardo bronić zasad Chrystusowych przeciw wielkim zakusom socjalistycznym i komunistycznym. „Dzień“ ten wzmacnia poczucie łączności i siły członków pokrewnych zrzeszeń robotniczych, będąc zarazem pewnego rodzaju kontrmanifestacją, zbliża do siebie przedstawicieli kapitału i pracy celem spokojnego i rzeczowego wypowiedzenia zasad, głoszonych przez wielkiego papieża. Wreszcie trzeba zaznaczyć, że dalszym owocem tych manifestacji i łączących się z nimi urzędzeń są pokaźne nieraz fundusze, umożliwiające później wyzyskanie ich na przeszkolenie młodszych robotników, tych przyszłych przywódców np. w Katolickiej Szkole Społecznej — za wzorem podobnych zakładów zagranicznych. Kurs taki, na razie 12 dniowy, odbył się poraz pierwszy w oswobodzonej Polsce w Poznaniu w grudniu 1927 r. przy udziale 25 uczestników — w dużej mierze przy pomocy funduszy, pochodzących z „Dnia Robotnika Katolickiego“.

Jak wygląda ów „Dzień Robotnika Katolickiego“

Program „Dnia“ zawiera 4 główne punkty: 1) nabożeństwo z kazaniem, 2) pochód, 3) akademję, 4) zabawę ludową. Omówimy je pokrótce.

1) Zanim pochód wyruszy do kościoła, trzeba gości okolicznych przyjąć na dworcu, poprowadzić na miejsce zbiorki i w oznaczonym czasie wszystkich uczestników poustawiać czwórkami. Poleca się wymarsz ten urządzić bez zbytej krzykliwości, choć z muzyką, bo inaczej pochód będzie miał oblicze pogrzebowe. Jeśli do kościoła bardzo blisko, można by zaśpiewać pieśń poważną, kościelną; wówczas nawet muzyka jest niepotrzebna.

Samo nabożeństwo winno się odbyć uroczyste. W nauce tego dnia należy poruszyć koniecznie temat społeczny na tle encykliki „Rerum Novarum“ a zakończyć ją apelem do wiernych, by wszyscy w myśl tych zasad postępowali, a parafianie — mężczyźni poparli miejscowe Stowarzyszenie Robotników lub wogóle organizacje katolickie. — Nabożeństwo wypada upiększyć śpiewem chórowym (ewt. robotników, gdzie większe istnieje Stowarzyszenie). Uroczystość kończy się odśpiewaniem wspólnem jednej zwrotki „Boże coś Polskę“.

2) Po nabożeństwie wyrusza przez główne ulice miasta pochód, mający charakter wielkiej manifestacji robotnika katolickiego. Na czele — orkiestra, komitet honorowy i organizacyjny. władze, stowarzyszenia nierobotnicze — miejscowe i zamiejscowe, organizacje robotnicze, na końcu Stowarzyszenie robotników lokalne — jako gospodarz. Przed poszczególnymi grupami lub zrzeszeniami umieszcza się tablice, podające krótko nazwę Stowarzyszenia i miejscowość. Pierwsza tablica w pochodzie nosi napis: „Dzień Robotnika Katolickiego“. W pewnych odstępach wznoszą się transparenty, zawierające hasła aktualne, wzywania, postulaty, np.: Niech żyje robotnik katolicki! My chcemy Boga! Sprawiedliwość i miłość podstawą pokoju społecznego! Dajcie nam pracy! Chcemy budować Ojczyznę! Niech żyje papież Pius XI! Niech żyje nasz Arcypasterz! Niech żyje Pan Prezydent! Precz z socjalizmem i komunizmem! Precz z dzikiem małżeństwem! Precz z rozwodami! Precz z wszelakiem sekciarstwem! Chcemy szkoły katolickiej! Swój do swego! W jednośi siła! Dajcie nam uczciwy zarobek! Nie żebrać, lecz pracować chcemy! Żądamy nie łaski, lecz sprawiedliwości! Robotnik jest także obywatelem! Budować, budować, budować mieszkania! Nie wypędzajcie nas na wychodźstwo! itd itd. — Jeśli pochód bardzo długi, trzeba orkiestrę podzielić albo postarać się o drugą.

3) Pochód staje przed lokalem, w którym odbędzie się akademja. Najlepiej urządzić ją zaraz po nabożeństwie i pochodzie, bo wówczas najwięcej zgromadzi się ludzi; wymaga tego również wzgląd na znaczną ilość gości zamiejscowych, którzy nie mogą pozostać do wieczora. Program akademji podobny jak na obchodzie w Stowarzyszeniu. Gdzie warunki sprzyjają, należy poprosić wybitniejsze jednostki o współpracę. Przytoczę tu szczegółowy program obchodu Katolickich Towarzystw Robotników Polskich, tworzących okręg poznański-miejski z r. 1926.

1. Śpiew chórowy: Psalm — Mikołaj Gomółka;
2. Przemówienie wstępne wypowie ...;
3. Śpiew chórowy: Psalm — Mendelsohn;
4. Wykład pt. wygłosi;
5. Recytacja: „Za służbą“ Ujejskiego, p.;
6. Gra organowa: Toccata F-dur — J. S. Bach;
7. Uczczenie Ojca św. i Prezydenta Rzeczypospolitej;
8. Śpiew wspólny: My chcemy Boga.

Śpiewy wykona Chór kościelny pod bat. p. grę organową — p.

Gdzie brak organów, może wystąpić zespół muzyczny (skrzypce, fortepian itd.).

Program należy wydrukować w odpowiedniej ilości i udostępnić go po taniej cenie uczestnikom akademji. Natomiast wstęp na akademję winien być bezwzględnie wolny.

Po tej uroczystości kościelnej i świeckiej następuje zwykle przerwa, przeznaczona na posilenie się wszystkich uczestników. Idealną byłoby rzezać, gdyby można delegatom — robotnikom zaofiarować obiad bezpłatny. Tu i owdzie to się udawało przy wydatnej pomocy okolicznych ziemian. Obok dobrego słowa taki „czyn“ znaczy bardzo wiele. Skoro zaś wysiłki komitetu organizacyjnego nie doprowadzą do tak korzystnego (bo bezpłatnego) rozwiązania problemu aprowizacyjnego, wówczas należałoby przynajmniej zapewnić ochotnikom obiady w jakim uczciwym lokalu — po cenie niższej.

4) Wreszcie w godzinach popołudniowych urządza się wielką zabawę ludową. Zagajeniem tej części programu jest znów wspólny wymarsz z muzyką do ogrodu lub pobliskiego lasu, ale już bez reprezentacyj. U wejścia pobiera się skromną opłatę. Na wspomnianej zabawie ludowej trzeba dać możliwość rozrywki wszechstronnej i dorosłym i dzieciom. Niepodobna wyliczyć tu wszelakich gier, bo jest ich bardzo dużo. Nie wprowadzajmy jednak hazardu. Dzieci np. chętnie wezmą udział w wyścigach, oddzielnych dla dziewcząt i chłopców (robotniczych). Nagrodą będą rzeczy użyteczne: zeszyty, ołówki, trzonki, pióra, gumy, książeczki, tabliczki, także smakołyki. Niech robotnicy wiedzą, że pamiętamy o ich

dzieciach. — Bawiąc się, nie zapominajmy o agitacji w postaci rozdawanych ulotek, gazet, pism, bo przecież owocem tego „Dnia“ ma być propaganda za zdrowym ruchem robotniczym i społecznym. Także występy członków Stowarzyszenia Młodzieży (gimnastyka, wolne ćwiczenia) lub Młodych Polek (kolorowody, śpiew) będą nietylko miłą niespodzianką, lecz dobrym środkiem agitacyjnym na rzecz naszych zrzeszeń oświatowych i wychowawczych, stojących pod patronatem miejscowego duchowieństwa i jego współpracowników z sfer inteligencji np. nauczycieli, nauczycielek itd.

Cechą podobnej zabawy ludowej to swoboda, radość, lecz bez wybryków, pijaństwa i tańców. Przeróżne gry i zawody użyczą aż nadto godziwej rozrywki. Skoro zaś zaczniesz się ściemniać, niechaj uczestnicy — po wysłuchaniu ewtl. króciutkiego przemówienia dziękczynnego — zaśpiewają wspólnie: Wszystkie nasze dzienne sprawy. Po takiej zabawie wróci każdy w serdecznym nastroju do domu, zachowując w żywej pamięci ten po Bożemu spędzony „Dzień Robotnika Katolickiego“.

Nakoniec jeszcze słówko o stronie organizacyjnej obchodu. Przygotowanie go wymaga wielkiej pracy i dużego poświęcenia. Trzeba robotę podzielić między licznych członków Stow. Rob. Gdzie istnieje znaczniejsze skupienie organizacyjne robotników, tam działać będą zarządy okręgowe; natomiast gdzie tylko luźne znajdują się Stowarzyszenia, tam zarząd jego zabierze się do pracy. Komitet wyłoniony ustali dzień obchodu, ułoży najpierw program w zarysach ogólnych (punkt 1—4), pomyśli o orkiestrze i sali, przygotuje i wyśle okólniki do sąsiednich i bratnich Stowarzyszeń, poda odezwy do gazet, roześle listy do ziemian, przemysłowców, kupców z prośbą o pomoc materialną, zawiadomi przedstawicieli władz i rozmaitych organizacji o „Dniu“, zaprosi ich na tę uroczystość, ułoży plakaty stosowne i rzuci je na całą okolicę, zdecyduje sprawę obchodów, załatwi formalności policyjne, przygotuje tablice, pozbiera fanty i rozdzieli je umiejętnie, ustali wstępne do ogrodu, ceny na losy i ilość wygranych itd. Powyższe i innóstwo innych spraw omówić i rozstrzygnąć należy na całym szeregu posiedzeń. Akcję rozpocząć trzeba przynajmniej kwartał naprzód. Chcąc jej nadać większe jeszcze znaczenie moralne, kierownictwo utworzy komitet honorowy, do którego łaskawie uprosi najwybitniejsze jednostki z wszystkich stanów.

Materiały, potrzebne do organizowania wieczornicy, a szczególnie do opracowania wykładu, zawierają:

a) Roczniki „Przewodnika Społecznego“, zwłaszcza rocznik II, 1920—21, str. 273—320, (Współczesne znaczenie ency-

kliki *Rerum Novarum*; Oddźwięk encykl. R. N. na ziemiach polskich; R. N. a nowoczesne ustawodawstwo robotnicze; Dobra dczesne w oświeceniu enc. R. N.; Znaczenie encykl. R. N. dla stanu robotniczego; Państwo a kwestją robotniczą na tle enc. R. N.; Prawo własności prywatnej według R. N.)

b) Ks. Dr. Trzcziński: Okólnik pap. Leona XIII. o sprawie robotniczej (wstęp, tekst, objaśnienia) 0,50 zł.

c) Jan Puchalka: Leon XIII a kwestja robotnicza (wstęp, tekst encykliki „*Rerum Novarum*“, objaśnienia) 1,50 zł.

d) Ks. Dr. E. Kozłowski: Uświadczenie społeczne robotnika polskiego jako zadanie stowarzyszeń robotniczych, — 0,20 zł.

e) Makarewicz: Sprawa robotnicza, 0,10 zł.

f) Ks. Piwowarczyk: Oddziaływanie dzisiejszych stosunków w świecie pracy na życie religijne i moralne robotnika — 0,40 zł.

g) J. P.: Idea chrześcijańsko-społeczna w jej historycznym rozwoju — 0,50 zł.

h) W „Zbiorze wykładów i odczytów dla Towarzystw“ po 0,20 zł.:

Nr. 1. Czy robotnik polski powinien w obecnych czasach należeć do towarzystw oświatowych?

Nr. 4. Leon XIII, papież robotników (wyczerp.).

Nr. 9. Czem jest „*Rerum Novarum*“ dla stanu robotniczego?

Nr. 20. Twórcy katolickiego ruchu społecznego.

Nr. 21. Robotnik polski w służbie Kościoła.

Nr. 22. Robotnik polski w służbie Państwa.

i) Chrześcijański ideał robotnika polskiego — 0,10 zł.

j) Nadto materiały: program, przemówienia, wiersze, zawierają „Wiadomości organizacyjne dla Zarządów Kat. Towarzystw Robotników Polskich“, należących do Związku poznańskiego, mianowicie nr. 4/5 (z września 1926) i 12 z roku 1927. Pisemka te mają raczej charakter wewnętrzny, organizacyjny.

k) Wreszcie przygotowuje się książeczkę p. t. *Cześć pracy*, zawierającą kilka wierszy, wykład: *Kwestja społeczna i jej rozwiązanie*, dwie jednoaktówki (*Chlebem za kamień* i *Błogosławieństwo pracy*), recytację, monolog i objaśnienia do żywego obrazu; ukażą się też niebawem nuty do pieśni robotniczych. Książeczka wyjdzie w „Bibliotece Wieczornicowej“ nakładem „Ostoji“, Poznań, ul. Pocztowa (przypuszczalnie w lutym 1928 r.)

Ks. T. Gałdyński.

Z pola walki z alkoholizmem.

Akcja przeciwalkoholowa w Polsce rozwija się zgodnie z uwagami podanymi w dawniejszych artykułach „Przewodnika Społecznego”¹⁾ w dwu kierunkach, tj. w ramach specjalnych organizacji przeciwalkoholowych oraz we formie coraz szerszego oddziaływania na resztę społeczeństwa. Ponieważ chodzi o akcję społeczną wielkiego znaczenia, przeto warto na łamach „Przewodnika Społecznego” wskazać na ważniejsze szczegóły z ubiegłego roku.

Na pierwszy plan wybija się Katolicki Związek Abstynentów jako właściciel Składnicy Abstynenckiej tj. centrali całego katolickiego ruchu przeciwalkoholowego w Polsce, zaopatrzony obficie w pomoce agitacyjne, w przeźroczarnię i bibliotekę naukową. Wprawdzie ilość kół lokalnych nie wzrasta dla braku inteligentów chętnych i wolnych od innych obowiązków, którzyby całą duszą tej ważnej pracy się oddali: 30 kół i 1500 członków to cyfry bynajmniej nie dostateczne. Są jednakże zwiastuny lepszej przyszłości dla tego Związku. Trzydniowy kurs pracy abstynenckiej z roku ub., nowy statut, zatwierdzony już przez kilku biskupów-ordynariuszów, wreszcie wskrzeszenie bractw wstrzemięźliwości z oddziałami abstynenckimi dają słuszną podstawę dla lepszej przyszłości Związku.

Myliliby się i wystawili sobie świadectwo nieznajomości życia, ktoby sądził, że z chwilą zatwierdzenia nowego statutu dla bractw wstrzemięźliwości archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej przez J. Em. Ks. Prymasa odrazu wszystkie bractwa zerwały się ze snu nieraz bardzo już długiego i głębokiego. Jednakże fakt, że odbyły się dwa zjazdy tj. księży moderatorów oraz świeckich delegatów brackich, że 6 kongregacyi dekanalnych nad ożywieniem bractw radziło i to z wynikiem zadowalającym, że centrala związkowa rozesała już 3 okólniki do księży moderatorów, a wreszcie numer okazowy organu bractw tj. Przyjaciół Trzeźwości, przemawiają najwymowniej za tem, że przy Bożej pomocy bractwa nasze odzyskają swe dawne znaczenie i w poważnej mierze przyczynią się do uodpornienia młodzieży i dorosłych przeciw licznym pokusom i okazjom do picia.

Trzecią organizacją wszechstanową z przewagą inteligencji jest Polska Liga Przeciwalkoholowa. Jestto cechą znamioną obecnych czasów powojennych wykazująca, jak trud-

¹⁾ Por. „Przew. Społ.” r. 1924⁴ nr. 1/2 art. „Akcja przeciwalkoholowa w Polsce zmartwychwstałej” i „Przew. Społ.” r. 1925 nr. 11/12, art. „Udział społeczeństwa w walce z alkoholizmem”.

nej pracy podjęli się zwolennicy trzeźwości narodu, skoro nawet do tej organizacji, nie wymagającej abstynencji osobistej a tylko opłaty członkowskiej w wysokości 6 zł. rocznie, nie można dotąd pozyskać pokaźniejszej liczby osób. 600 członków z wszystkich stron Polski — to aż za mało na 30-miljonowy naród... Mimoto znaczenie Ligi wzrosło w ub. roku bardzo poważnie. Albowiem w zarządzie głównym Ligi są reprezentowane wszystkie nieomal związki przeciwalkoholowe istniejące w Polsce, a co jeszcze ważniejsze, wiele poważnych organizacji kulturalno-oświatowych, uznających potrzebę walkę z alkoholizmem np. Zjednoczenie Młodzieży P., P. Macierz Szkolna, Tow. Szkoły Ludowej, Tow. Czytelni Ludowych, Sokół, Rozwój, Kat. Związek Polek, Narodowa Organizacja Kobiet, Związek Katolickich Towarzystw Robotników Polskich w Poznaniu, Związek Kobiet Pracujących w Poznaniu, Związek Towarzystw Dobroczynności „Caritas“ i inne. Niektóre z tych związków gorliwie ideę trzeźwości krzewią. Dodać należy, że także Polskie Towarzystwo walki z alkoholizmem „Trzeźwość“, które przez pewien czas nie mogło się zdecydować, ostatecznie także do Ligi przystąpiło, co zapewni ruchowi naszemu tem większą siłę — w jedności.

Należy nam jeszcze wspomnieć o czterech specjalnych stanowo-zawodowych organizacjach przeciwalkoholowych. Pierwszy to związek-jubilat, który przed kilku tygodniami obchodził dwudziestopięciolecie swego istnienia, to Polski Związek Księży Abstynentów, liczący obecnie według wydanego pamiętnika 205 członków i 7 kół diecezjalnych: (koła: gnieźnieńsko-poznańskie, chełmińskie, śląskie, przemyskie, lwowskie, płockie i wileńskie). Jestto dla przyszłego katolickiego ruchu przeciwalkoholowego rzeczywistą ostoją i ręką-mą rozrostu ruchu na całą Polskę. Nadzieja w piękną przyszłość całego ruchu jest aż nadto uzasadniona także tem, że obecnie już w 14 seminarjach duchownych klerycy, nieraz z wielkim zapałem, do tej pracy w specjalnych kółkach abstynenckich się przygotowują. Niemiej ważną jest uchwała zarządu głównego, aby co rok dla innej prowincji kościelnej urządzać kursy przeciwalkoholowe dla duchowieństwa.

Wielkie znaczenie dla przyszłości ruchu może sobie czasam zdobyć Związek Nauczycieli Abstynentów, który narazie ma cztery luźne koła, tj. na okręg szkolny poznański, śląski, na Lwów i Drohobycz. Poznański Związek wydał już cztery dobre broszury, które dają należyte wskazówki do pracy wśród młodzieży.

Młodzież szkół średnich i zawodowych okręgu szkolnego poznańskiego utworzyła już własny związek abstynencki „Przyszłość“ i obecnie od kilku miesięcy czeka na zatwierdzenie statutu przez Ministerstwo. Osobny sekretarz gen.

tego Związku w centrali jest równocześnie referentem dla całej akcji wśród młodzieży i prezesem Związku Akademików Abstynentów. Ta najmłodsza akcja jest bodaj że najważniejsza i stąd zasługuje na szczególne poparcie, zwłaszcza ze strony księży prefektów. Ze względu na przepisy szkolne nie można coprawda jednoczyć organizacyjnie kół istniejących po gimnazjach i seminarjach całej Polski, to atoli nie przeszkadza bynajmniej słuzeniu radą, wskazówkami i drukami niezbędnymi. — Oprócz poznańskiej centrali młodzieży abstynenckiej przy Składnicy Abstynenckiej istnieje w Krakowie t. zw. Centrala abstynencka kół młodzieży, oparta o bursę rzemieślniczą Ks. Kuznowicza T. J., wydająca kwartalnik „Młodzież Abstynencka“, który jest równocześnie organem „Przyszłości“.

Samodzielnie a raczej z inicjatywy członka t. zw. Zakonu Dobrych Templarjuszów Kodia powstał we Lwowie Polski Związek Kolarzy Przeciwników alkoholu, kierowany obecnie przez harcerza inżyniera Kukłę. Sprawy wyznaniowości statutu tego związku nie porusza; podobnie bratnie koło we Wilnie. Warszawa posiada dwie organizacje przeciwalkoholowe t. j. „Trzeźwość“, o której już wyżej była mowa, oraz dobrze znany Związek Harcerstwa Polskiego, wymagający w X. prawie abstynencji od alkoholu i nikotyny.

Ponadto istnieje Filarecki Związek Elsów, który na podstawie abstynencji członków od alkoholu, nikotyny i karciarstwa stara się o pogłębienie religijno-moralne przez studjum Pisma św., Ojców Kościoła i wieszczów naszych narodowych. Kola tego Związku istnieją w Poznaniu, Warszawie, Lwowie, Wilnie i na Śląsku: jego członkowie biorą wybitny udział w ruchu abstynenckim.

A teraz należy nam wspomnieć o tem, w jaki sposób starają się organizacje przeciwalkoholowe oddziaływać na resztę społeczeństwa. Najstosowniej ku temu sposobność stworzono sobie w ub. roku w t. zw. Tygodniu Propagandy Trzeźwości w dniach od 1 do 8 lutego, urządzonym wspólnie przez wszystkie niemal organizacje przeciwalkoholowe. Artykuły w prasie, wykłady, wieczornice, nabożeństwa, pochodny manifestacyjny, kwesty uliczne — oto drogi, któremi według regulaminu Tygodnia miały komitety parafjalne i diecezjalne oddziaływać na społeczeństwo. Oczywiście nie wszędzie powstały komitety i nie wszystkie komitety zdołały cały program wykonać, jednakże Tydzień, urządzony przytem pod hasłem „Ratujmy młodzież!“, wykazał duże zrozumienie w wielu okolicach Polski nawet takich, gdzie dotąd była jeszcze „noc głucha“. Kilku XX. Biskupów przyczyniło się do utworzenia komitetów diecezjalnych lub zamianowało delegatów swych dla akcji przeciwalkoholowych. Katowice,

Przemyśl, Lwów, Łódź, Płock, Lublin, Wilno, uniwersytet wileński urządził nawet z własnej inicjatywy akademję z udziałem władz miejscowych. Także kilka seminarjów duchownych miało swoje akademje. Ministerstwo M. R. i O. P. zarządziło wykłady w szkołach, a M. S. W. pogadanki dla wojska, centrala wydała i rozesłała 180 000 ulotek. Oprócz abstynentów pracowali gorliwie członkowie Tow. Szkoły Ludowej w Małopolsce i nauczycielstwo śląskie, a na Pomorzu młodzież katolicka. Obecnie przygotowuje się poraz drugi Tydzień podobny, tym razem pod hasłem „Ratujmy rodzinę“. z programem i regulaminem nieco zmiennym; komitety parafjalne mają urządzić wystawę i sprzedaż literatury przeciwalkoholowej, a centrala postarała się już o to, aby przez 8 dni Tygodnia wygłoszono przez Radio poznańskie wykłady o treści przeciwalkoholowej. Wynik Tygodnia moralny i finansowy będzie zależał od pomocy Bożej i współpracy ludzi dobrej woli.

Dużo dobrego działo się w ub. roku zapomocą wędrowniej wystawy przeciwalkoholowej. Gdańsk, Tczew, Kościerzyna, Bydgoszcz i Inowrocław — oto miasta Zachodniej Polski, którym służyła ekspozycjami Składnica Abstynencka, zaś warszawska „Trzeźwość“ pośpieszyła z wystawą do Grodziska Mazowieckiego, Łodzi, Zgierza, Mińska Maz., Brześcia, Pińska, Łuninca, Nowogródka i Lublina.

Kurs przeciwalkoholowy i wspianały Kongres, VII z rzędu, we Warszawie w dniach 8 do 14 listopada, oto fakty nader doniosłe, świadczące o coraz większem zainteresowaniu społeczeństwa sprawą alkoholizmu.

Obecnie centrala Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej w Poznaniu podjęła się trudnej a nagłej sprawy tworzenia poradni przeciwalkoholowych w celu ratowania alkoholików i opiekowania się ich rodzinami. Ta część pracy tak ważnej i bliskiej sercu każdego katolika-abstynenta była dotąd traktowana po macoszemu, może dlatego, że należy do trudnej i nieraz mało skutecznej. Wobec faktu jednakże, iż dwa nasze zakłady dla alkoholików w Tarnowskich Górach i w Gościejewie są nieomal próżne właśnie dlatego, że brak instancji pośredniczącej i pomagającej w odstawianiu alkoholików, stworzenie poradni jest obecnie pilną potrzebą, aczkolwiek dużo alkoholików uratować będzie można bez kosztownego pobytu w zakładzie. Z zadowoleniem należy podkreślić szerszą przychylność, z jaką odniosły się do idei poradni podobnych nasze władze (województwo, sąd, kasy chorych). — Wobec zagranicy Polska z konieczności historycznych opóźniła się bardzo w tej dziedzinie; tem bardziej należy starać się o śpieszne wyrównanie tych zaniedbań. Poznańska poradnia czyni doświadczenia bezpośrednie, aby później szkolić kierowników poradni oraz ich współpracowników dla miast powiatowych.

Wielką troską Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej było zawsze czuwanie nad podtrzymaniem i przestrzeganiem ustawy przeciwalkoholowej. Wiemy niestety, iż ze względu na interesy fiskalne urzędy poszczególne, zwłaszcza Ministerstwo Skarbu, stale zwalczały ustawę i dążyły do jej znowelizowania. Rząd obecny nie uzyskał na szczęście w pełnomocnictwach prawa zmiany ustawy, i dzięki temu obowiązuje ona dotąd bez żadnych zmian. Jednakże losy ustawy w najbliższej już przyszłości mogą być narażone na szwank, jeżeli do sejmu dostaliby się posłowie, nie mający zrozumienia dla idei walki z alkoholizmem, zrozumienia większego niż je wykazuje rząd obecny, przygotowany już na swoją nowelę. To też pozwałam sobie na samym końcu niniejszego artykułu zwrócić się z prośbą do Szan. Czytelników, aby swym wpływem zechcieli nam dopomóc do ustalenia list kandydatów, uznających konieczną potrzebę ograniczeń prawnych i gotowych stanąć stanowczo w obronie zasadniczych artykułów ustawy. Nie przypuszczam oczywiście, aby na liście kandydatów ośmielono się umieścić kogokolwiek, dla którego byłaby raczej potrzeba pomocy poradni przeciwalkoholowej aniżeli krzesła poselskiego. Sądzę, że smutne doświadczenia z niektórymi posłami ostatniego sejmu uchronią naród nasz od hańby czynionej nam przez własnych posłów.

K.

Obowiązek katolickiego wyborcy.

Jesteśmy w przededniu niezmiernie ważnych wydarzeń w Polsce. W marcu bowiem mają się odbyć wybory naszych władz ustawodawczych, sejmu i senatu. Wybory te rozstrzygną, jakimi drogami potoczą się dalsze losy naszej do bytu państwowego wskrzeszonej Ojczyzny najdroższej. Od tego, jaka będzie większość w sejmie i senacie, zależy, czy Polska będzie miała mądre, sprawiedliwe i dobre prawa i rządy, czy też nieroztropne, niesprawiedliwe i złe. Ma bowiem przyszły sejm większą władzę niż dotychczasowy, może on z większą łatwością zmienić naszą Konstytucję. Lecz i pozatem mogą złe wyniki wyborów sprowadzić na Polskę wielkie nieszczęścia. Szykują się bowiem złe moce, mające swe podpory i sługi w niektórych stronnictwach, by odnieść przy wyborach zwycięstwo. Wszystkie swe siły wytyżają one ku temu. Starają się za pomocą tych stronnictw przedewszystkiem obalamucić szerokie masy ludowe, by je dla siebie pozyskać i ich rękoma dokonać dzieła zniszczenia. Bo zniszczyć pragną one podstawy duchowego i materialnego bytu polskiego społeczeństwa. Wypowiedziały one walkę Bogu i Kościołowi, chcą więc zabrać narodowi jego wiarę, pozbawić Kościół jego praw i odstręczyć odeń lud. A w dziedzinie gospodarczo-społecznej chcą na grabież, gwałcie i niesprawiedliwości oprzeć nowy porządek społeczny, rozpętać nienawiść społeczną i wprowadzić rządy ucisku jednych przez drugich.

Urzeczywistnienie tych zamiarów ułatwi zły wynik wyborów. I dlatego musimy z wielką troską wyglądać ku bliskim już wyborom. Wymowny zaś wyraz tej trosce dali XX. Biskupi polscy, ogłaszając list pasterski w sprawie wyborów. Piszą oni m. i. tam, że „wybory te rozstrzygnąć mają o panowaniu zasad Chrystusowych w naszym życiu publicznem”. Zwracają się więc do wszystkich katolików z serdecznem wezwaniem i gorącym upomnieniem, by spełnili przy wyborach swój katolicki obowiązek. Bo zwycięstwo jest pewne, jeżeli tylko wszyscy katolicy spełnią swój katolicki obowiązek. Od spełnienia obowiązku przez katolickich

wyborców zależy wynik wyborów, skład nowego sejmu i senatu, zależy nietylko to, ale i przyszłość Polski i przyszłość katolicyzmu w niej. Przyszłe wybory to niejako bitwa o przyszłe losy naszej Ojczyzny, wyborcy to ci żołnierze, co walczą o zwycięstwo. Poświęćmy więc teraz na kilka chwil uwagę swą obowiązkowi katolickiego wyborcy. I pójdziemy tu za przewodniemi myślami listu biskupiego, by wniknąć w jego treść i ducha.

Dwojaki jest obowiązek katolickiego wyborcy: nieusuwać się od głosowania i głosować tak, jak „mu Bóg i sumienie rozkazuje”. Takie żądania stawia list biskupi.

Jeżeli wybory są niejako bitwą o przyszłe losy naszej Ojczyzny, to w tej bitwie winien każdy brać udział. Kto w niej udziału nie bierze, kto z różnych względów usuwa się od głosowania, nie oddaje głosu swego, ten jest dezertorem z pod sztandaru, tchórzem, co ucieka z pola walki i tą ucieczką swą osłabia własne szeregi a wzmacnia siły przeciwnika. Bo każdy głos nieoddany stanowi ubytek sił katolickich, zmniejsza widoki ich zwycięstwa i ułatwia triumf wroga. Każdy głos waży wiele w tej walce wyborczej. Jest on tym ciosem, co ma pokonać wroga lub odeprzeć jego atak. Im więcej tych ciosów t. j. głosów, tem łatwiej się go pokona, im ich mniej, tem trudniej go odeprzeć. Nie wolno więc żadną miarą powstrzymywać się od głosowania. Kto świeci nieobecnością przy wyborach, gdy chodzi tu o tak niezmiernie ważne sprawy, ten niedbalstwem swem przyczynić się może do wielkich szkód, ten ściąga na siebie wielką a straszną odpowiedzialność. Staje on się współwinnym tych nieszczęść, jakie skutkiem złego wyniku wyborów mogą spaść na kraj nasz. Wielka może być więc jego wina. I dlatego też nie wahają się XX. Biskupi w liście swym powiedzieć nawet: „Grzeszy ten wyborca, który do urny wyborczej nie idzie i głosu nie oddaje”. Nieoddanie głosu przy wyborach jest wprost grzechem.

Kto więc chce być w porządku z swem sumieniem katolickiem, ten musi brać udział w głosowaniu.

I względ na tę wielką wagę każdego oddanego głosu każe katolickiemu wyborcy nietylko sumiennie spełnić ten obowiązek wyborczy, lecz także dbać i starać się o to, by i drudzy katolicy go wypełnili.

W każdej walce bowiem trzeba wszystko czynić, by wzmocnić oddziały walczące, zapewnić im dopływ świeżych sił. I tak też należy zabiegać o to, by w tej walce wyborczej nikt z katolików nie pozostał na uboczu, nie usunął się od niej. Należy więc zachęcać, upominać tych, co nie chcą iść do urny wyborczej, by spełnili swój obowiązek wobec Kościoła i państwa, przedstawiając im ważność głosowania, wskazując na następstwa ich opieszałości, mówiąc o odpowiedzialności, jaka na nich ciąży. Należy też w danym wypadku ułatwić im głosowanie.

Nie powinno żadnego katolika zabraknąć przy urnie wyborczej. W obecnych czasach może każdy, oddając swój głos, czyn-

nie wystąpić w obronie wiary oraz Kościoła i dolożyć cegielkę do szczęścia Ojczyzny. Czyż wolno więc uchylić się od głosowania i przez to narazić wiarę na niebezpieczeństwo, wydać Kościół na pastwę jego wrogów i pozwolić na podważanie podstaw pomyślności i rozwoju kraju naszego? Zbyteczną jest tu odpowiedź.

Po to zaś idzie katolik do urny wyborczej, by przez głosowanie swe służyć dobrej sprawie, t. j. oddać głos swój tak, jak to Bóg i sumienie mu nakazuje. Niezmiernie wielkiej wagi to sprawa głosować dobrze. Dlatego też winien każdy katolicki wyborca poważnie zastanowić się nad tem, na kogo głos oddać.

Nie dla każdego jest wybór odpowiedniego kandydata wzgl. odpowiedniej listy łatwy. Przecież w czasie wyborów szaleje agitacja, która wszelkimi sposobami stara się pozyskać wyborców dla tego lub owego kandydata. Pochlebia ona, budzi próżność, przyrzeka, pomstuje, grozi, chwali; i kłamie często, oszukuje, uwodzi, budzi niskie instynkty. Jedni agitatorzy starają się drugich przewyższyć w pochlebstwach, obietnicach i samochwałbach. Aż zamęt powstaje w głowie wobec tego wszystkiego. Komuż więc uwierzyć, kogoż wybierać? Niejeden jest pod tym względem w wielkim kłopotcie.

List biskupi nie podaje nam kandydatów i stronnictw, na które głosować można wzgl. należy. Nie mogli też XX. Biskupi wymienić dokładnie i wyraźnie tych kandydatów względnie tych stronnictw, których można wzgl. należy poprzeć przy wyborach, bo równałoby to się ich poleceniu, a przecież Kościół musi stać zdala od wszelkiej polityki partyjnej, nie może wyróżniać jednej partji wobec drugiej. Piszą więc XX. biskupi tylko ogólnikowo, że katolicy mają obowiązek wybierać ludzi o przekonaniu katolickim i życiu nienagannem. Lecz wykonanie tej ogólnej zasady nie jest tak proste, jakby to się na pierwszy rzut oka mogło wydawać. Przecież kandydatów poselskich, zwłaszcza wtedy, gdy, jak to u nas ma miejsce, głosuje się na listy wyborcze, zawierające kilka lub kilkanaście nazwisk, zna tylko szczupłe grono wyborców. Skąd więc ma ogół wiedzieć, jakie są przekonania i życie kandydatów? Otóż mniej tu chodzi o poszczególnych kandydatów, jak kierunki wzgl. stronnictwa, które oni reprezentują.

Jakiemiż więc względami winien się katolik przy wyborze stronnictw kierować, by spełnił swój obowiązek głosowania na ludzi o przekonaniu katolickim?

Przedewszystkiem winien on dawać pierwszeństwo względem duchowym przed materialnemi, względem na dobro wiary, Kościoła i państwa przed względami na korzyść własną. Jak zawsze w życiu, tak i przy wyborach muszą nasze własne interesy ustępować wobec interesów Kościoła i państwa. Te muszą mieć rozstrzygający wpływ na nasz wybór. Nie możemy żadną miarą głosować na tych, którzy nam obiecują wielkie osobiste korzyści a nieprzychylnie lub wrogo występują przeciw wierze i Kościołowi albo też nierozwagą swą lub szaleńczem zaślepieniem

pracują na szkodę państwa. Za cenę choćby największych korzyści materialnych nie wolno nam wybierać wrogów naszej wiary św. oraz Kościoła i szkodników państwa. Zresztą te korzyści materialne są zwykle bardzo złudne.

Kto oddaje swój głos na ludzi wrogo usposobionych do wiary św. i Kościoła, ten staje się przez to zdrajcą sprawy Bożej, zdrajcą. Bo popiera on tych, co siewcami są bezbożności lub walkę wypowiadają Kościołowi. Wspomaga on ich przewrotne zamysły i plany. Za jego to przyczyną i sprawą mogą przejść bezbożne, niesprawiedliwe i potworne prawa, co będą zatruwały nasz naród niewiarą i prześladowały Kościół. Boć on to wybierze tych, co takie prawa uchwalają, za jego to pomocą dostaną się oni do sejmu i senatu. On to będzie miał udział w winie wielkich nieszczęść i klęsk, jakie z powodu złego wyniku wyborów spaść mogą na kraj. Jak straszna to odpowiedzialność!

Podobna odpowiedzialność ciąży na tych, którzy przy wyborach opowiadają się za ludźmi, pracującymi na szkodę naszego państwa.

Tej więc reguły musi się trzymać każdy katolicki wyborca, że nie wolno mu żadną miarą głosować na kandydatów stronnictw, występujących przeciw wierze św. lub Kościołowi i szkodliwych dla państwa. I nie powinien on pozwolić się sprowadzić z drogi, wytkniętej przez tę regułę, przez żadną agitację, którą tak zrezygnie prowadzą właśnie ci, co ich działalność zwrócona jest przeciw wierze, Kościołowi i państwu. Piszą bowiem XX. Biskupi w liście swym: „Upominamy was i ostrzegamy, byście nie dawali się ludziom płonnościami, wszak wiecie o tem dobrze z własnego doświadczenia, iż ci, co najgłośniej krzyczą i najwięcej obiecują, zawsze najmniej dotrzymują“.

Któż to więc są stronnictwa, których nie wolno popierać katolickiemu wyborcy z względu na ich stanowisko wobec wiary i Kościoła oraz szkodliwość dla państwa?

List biskupi wymienia wyraźnie tylko komunistów. Lecz wskazuje on na to, że i poza nimi są niestety jeszcze stronnictwa, na które sumienie katolickie nie pozwala głosować. Po czem poznamy je?

Otóż wyraźną wskazówką są nam tu programy, hasła i dążenia stronnictw. Jeżeli odnośnie do spraw religijno-kościelnych jakie stronnictwo ma programy, hasła i dążenia potępione przez Kościół, niezgodne z Jego nauką, to przez to wyklucza się ono od poparcia przez katolickich wyborców. I to może być główną dla tych wskazówką. Bo co do spraw państwowych, to każde stronnictwo, stosujące się do zasad katolickich, musi w swej działalności przestrzegać także dobra państwa. Nie potrzeba więc osobno o szkodliwych dla państwa stronnictwach mówić.

Trzeba więc nam teraz rozpatrzyć, które to programy, hasła i dążenia, jakie spotykamy u stronnictw politycznych, są przez Kościół potępione i niezgodne z jego nauką.

Potępia nasampród Kościół rozdział Kościoła od państwa. Rozdział ten oznacza bowiem, wygnanie niejako Boga z życia publicznego, spoganienie tego życia publicznego i toruje drogę niewierze. Dlatego już kilkakrotnie potępiali go papieże, ostatnio zaś przedstawił w jednej z swych encyklik Pius XI całą jego szkodliwość i niebezpieczeństwo.

Potępia też Kościół szkołę t. zw. świecką, w której nie wolno dziecku o Bogu mówić. Ta szkoła świecka zakrywa przed dzieckiem, które w szkole prawdy szuka, najwyższą Prawdę i zatrzuwa jej serce jadem niewiary. Nie może więc jej uznać Kościół.

Potępia dalej Kościół małżeństwa cywilne i rozwody. Małżeństwa cywilne pozbawiają stan małżeński nadprzyrodzonego blasku Sakramentu św., i prowadzą wraz z rozwodami będącymi w zupełnej sprzeczności z nauką Kościoła o nierozzerwalności małżeństw, do zepsucia obyczajów.

Niezgodnemi są z nauką Kościoła dążenia do zniesienia własności prywatnej. Uznal bowiem te dążenia Kościół jako zadające gwałt naturze ludzkiej, niesprawiedliwe i sprzeczne z Objawieniem Bożem. I niezgodne z nauką Kościoła jest także hasło konfiskaty majątków, zwłaszcza ziemskich, bez słusznego wynagrodzenia właścicieli. Uznaje Kościół pewne ograniczenie własności prywatnej, uznaje też potrzebę rozsądnej reformy rolnej, zachęca nawet do niej i pochwała ją, jak to uczynił przez usta papieża Leona XIII. w encyklice „Rerum Novarum“, lecz domaga się, by właściciel otrzymał słuszne odszkodowanie. Zabór majątku bez tego słusznego odszkodowania uznaje On za gwałt i niesprawiedliwość. I tak samo nie może On się godzić na zabór własności kościelnej, gdyż posiada do niej święte i nienaruszalne prawa. Kto po tę własność wyciąga zuchwale rękę, staje się świętokradcą i jako takiego piętnuje go Kościół.

Mamy więc teraz wyraźne wskazówki, na kogo jeszcze poza komunistami i bardzo do nich zbliżoną Niezależną Partję Chłopską nie wolno głosować katolickiemu wyborcy.

Tak nie wolno głosować na socjalistów, bo domagają się oni rozdziału Kościoła od państwa, świeckiej szkoły, ślubów cywilnych oraz rozwodów, zniesienia własności prywatnej i grabieży dóbr kościelnych. Nie wolno głosować na kandydatów Związku Chłopskiego, bo wysuwa on żądania rozdziału Kościoła od państwa, szkoły świeckiej, ślubów cywilnych, wywłaszczenia właścicieli ziemskich bez odszkodowania i grabieży dóbr kościelnych. Z podobnych powodów nie wolno głosować na listy Chłopskiego Stronnictwa Radykalnego czyli t. zw. Okoniowców. I nie może też katolicki wyborca bez obciążenia swego sumienia poprzeć „Wyzwolenia“, gdyż stronnictwo to opowiada się tak samo za rozdziałem Kościoła od państwa, szkołą świecką, wywłaszczeniem właścicieli ziemskich bez odszkodowania i grabieżą dóbr kościelnych.

Są to wszystko stronnictwa — mówimy tu tylko o stronnictwach polskich — o programie wyraźnie niezgodnym z nauką Kościoła.

Poza temi stronnictwami ma katolicki wyborca zupełną swobodę. Może on wybierać kogo chce. Kościół mu pod tym względem nie daje żadnych przepisów i wskazówek. Może on przy wyborze swym brać wzgląd nie tylko na dobro ogółu, ale także na dobro swej klasy lub swego stanu a też i na osobistą korzyść. Sam już lub z pomocą ludzi światłych, rozumnych i uczciwych winien się zdecydować, na kogo oddać głos.

Wielki to obowiązek ma spełnić katolicki wyborca w dniach wyborów marcowych. Wyczekują Kościół i Ojczyzna, czy spełni on ten obowiązek swój. Bo jeżeli go spełni, duch Boży będzie rządził, jak piszą XX. biskupi, w Polsce. A jeżeli zawiedzie, będą triumfowały złe moce. Nie, do tego nie może dojść w Polsce.

J. Kączkowska.

Co nas łączy?

(Wykład dla dziewcząt.)

Widziałyście może kiedy, kochane druchny, samotną sosnę, co jedna została na miejscu, gdzie ongiś szumiał ich las cały? Rosły wokół niej poważne leśne staruszki i smukłe, giętkie sosny-dziewoje, wiotkie, dziecięce sosenki. Pochylały ku sobie głowy, by wieść rozmowę o rzeczach ważnych, szumiały wówczas groźnie, głuchym poszumem napełniając las cały. To znowu lekko, figlarnie kołysały się wierzchołki, gdy w piękny dzień letni wietrzyk swem dotknięciem muskał ich gałązki. I było im zawsze dobrze, zawsze rażno, bo było z kim dzielić radość i smutek. Aż oto przyszedł dzień, gdy padły pod ostrzem siekiery wszystkie drzewa lasu i jedno tylko zostawił czyjś kaprys przy życiu. Stoi samotne. I że już nie ma przy sobie nikogo, że cisza i pustka otacza je wkoło, żalobny smutek pochyla gałęzie ku ziemi... Kto wie, czy gorzkie łzy opuszczenia, nie kapią na piasek u stóp samotnego drzewa?

A wiecie, że są ludzie, którzy stoją w życiu, jak samotne sosny, w sobie zamknięci, nie czujący wokół siebie gwaru życia, nie dzielący nic z nikim. I chociaż wkoło nich ludzie cierpią, smućą się, radują, cieszą — oni nie czują nic, nic nie dochodzi do ich serc, i wzamian żaden promień z ich duszy ku ludziom nie biegnie. Niedostatek jest bowiem żyć w zewnętrznych stosunkach z ludźmi, żyć obok innych, by nie być samotnym. Prawdziwie współżycie z innymi ten, kto żyje dla innych, żyje z nimi, związany wspólną pracą, wzajemną pomocą i odpowiedzialnością. Takie współżycie z innymi jest koniecznym uzupełnieniem naszej osobowości. Kto

żyje tylko dla siebie, ten nie osiągnie wewnętrznej doskonałości. A wszak najważniejszym celem samowychowania jest osiągnięcie pełnego rozwoju naszej duszy, wyrobienie całkowitego charakteru.

Bóg dał naturze ludzkiej dążenie do życia towarzyskiego, do łączenia się z innymi ludźmi i wrastania w otoczenie, w jakim człowiek żyje.

A przytem każdy z nas powinien być sobą, nie stać się tylko częścią ludzkiego stada, bez własnej woli, własnego rozumu i odrębnej istoty. Każdy człowiek powinien wyrobić w sobie pewne własne osobiste wartości, by móc innym dać jak najwięcej z siebie, by wnosić do życia społecznego takie wartości, które je wzbogacą, podniosą, udoskonalą.

Umieć zachować swą moralną niezależność i samodzielność swej duchowej istoty, a jednocześnie brać żywy udział w wartko płynącym strumieniu społecznego życia — oto sztuka, której dopiero nauczyć się trzeba. To nie jest łatwe i samo przez się nie przychodzi. Ale nas to nie odstrasza, prawda, druchny? Wiemy, że przy dobrej woli niezmiernie wielu rzeczy nauczyć się potrafimy.

Chcąc więc posiadać sztukę prawdziwego współżycia z innymi, zacząć musimy od... zwycięstwa nad sobą! Tak, przedewszystkiem musimy tak opanować swoje „ja“, żeby ono nie odbierało nam możliwości widzenia innych. Musimy „siebie“ usunąć trochę z pierwszego planu i dopiero wyraźniej spojrzeć na innych. Wszyscy, z którymi stykacie się w życiu, mają coś z wami wspólnego. Najbliżsi stanowią jedną z wami rodzinę, łączy was z nimi wspólny dom. Z innymi łączy was wspólna ojczyzna, wspólny język i wiara. Do wielu zbliża was jednakowe zajęcie, jednakowe cele, do jakich zmierzacie, łączą was wspólne przygody i przeżycia. To wszystko wiąże was z innymi, stwarza zewnętrzną wspólność. Ale zarazem zauważcie, że każdy z ludzi ma coś, co tylko do niego samego należy, każdy jest fizycznie i duchowo inny, nieraz zupełnie od każdej z was odrębny. Pomyślcie, ile to razy ktoś z waszego otoczenia przejmując się żywo jakąś rzeczą, jakąś myślą, które dla was są najzupełniej obojętne; a znowu zdarza się, że gdy was coś porusza, zapala, inni odnoszą się do tego spokojnie i zimno.

I tysiące jest takich różnic między ludźmi. Tę odrębność ludzi, z którymi żyjecie, musicie starać się zrozumieć; musicie zastanawiać się nad nią, szukać drogi do duszy każdego, z kim macie do czynienia. I potem zdać sobie jasną sprawę z tego, jaką się jest samej, a jacy są ci, z którymi mamy do czynienia. I pamiętać o tem, że jak każda z was chce, żeby ją rozumiano i liczone się z taką, jaka jest, tak samo ma prawo być rozumiany i uznany każdy, kto jest od was różny. Każda z was może innym dać coś z siebie, co będzie dla nich korzystne i dobre, i każda chętnie powinna brać od innych to, co ją samą udoskonali.

Ten duch wyrozumiałości, wzajemnego zrozumienia i poszanowania, uznającego równe prawa każdego, tworzy prawdziwe

współzycie. Nie chcemy, by każdy był podobny do nas, bo skądże my właśnie mamy być wzorem dla innych? Niech każdy tworzy swe życie według form i sposobu, jakie wola Stwórcy mu wyznaczyła, a wszyscy nawzajem uzupełniając swe duchowe skarby, niech zgodnie służą najwyższemu celom.

Wielu ludziom niezwykle trudno jest wyjść z ciasnej komórki swego „ja“, zrozumieć, jak ich życie ściśle łączy się z życiem innych. Wielu z tych, którzy nawet rozumieją, jaki powinien być ich stosunek do życia społecznego, nie potrafi odpowiednio postępować. Brak im koniecznej do tego siły moralnej i ducha ofiarowości, bez którego niema prawdziwego współzycia. Bo podporządkowanie się innym dla dobra całości, zrozumienie innych i poczucie odpowiedzialności za innych zdobywa się w walce z tem, co jest w nas niższego, z własnym samolubstwem, próżnością, opieśszalnością, zmysłowością. Ale w tej zwycięskiej walce leży moralna wartość szlachetnego współzycia. To bezwątpienia doskonała szkoła dla wyrobienia charakteru. A któraż z was, miłe druchny, z tej szkoły korzystać nie zechce?

Różne są formy współzycia ludzkiego. Wszystkie związane jesteście z trzema formami: rodziną, narodem i królestwem Bożem.

Wszyscy wiemy, że rodzina jest tą głębią macierzystą, z której wyrosliśmy, której zawdzięczamy najgłębsze i najmocniejsze siły swej natury. Ale gdyby ta świadomość była w nas żywsza, odczuwalibyśmy większą wdzięczność dla domu rodzinnego.

Dom rodzinny jest jednym z cennych darów życia, które bierzemy jako coś, co nam się samo przez się należy, nie myśląc o tem, jak za ten dar należy dziękować.

I dopiero wtedy, gdy los wyrwie nas z domu i gdzieś daleko odeń rzuci, albo gdy burza rozwali jego chronne mury, w całej pełni pojmujemy, jakim źródłem mocy i ciepła był on dla nas. Jeszcze mniej jasno zdajemy sobie sprawę z obowiązków moralnych, jakie mamy w stosunku do naszej rodziny. Każda z was, druchny, czuje, że wiążą ją z rodzicami i rodzeństwem silne węzły, że łączy was wspólny los. Ale czy wiele z was wie o tem, że rodzina to nie jest jakaś gotowa, z zewnątrz narzucona forma życia, od nas niezależna? Spójrzycie zresztą wkoło was — jakże rozmaicie wygląda życie rodzinne! Oto rodzina, której członków nie łączy nic prócz wspólnego mieszkania i majątku, a i te zdają się raczej dzielić ich na wrogie obozy niż łączyć w pracy dla wspólnego dobra. Wieczne tam kłótnie, kwasy, narzekania wzajemne, kiedy czuje się przez innych pokrzywdzony, niezrozumiany, a nikomu ani na myśl nie przyjdzie, aby pomyśleć o kimś innym prócz o sobie. A oto w najbliższem sąsiedztwie aż miło wejść do skromnego mieszkanka, gdzie wszyscy jak ptaki znoszą do gniazdka to, co innym może radość sprawi. Widać, że tu nikt o sobie nie myśli, siebie na pierwszy plan nie wypycha, ale nikt tu zato nie jest zapomniany, wszyscy mają dla siebie otwarte serca, dzielą wspólnie radości, wspólnie dźwigają brzemień smutku, czują, że są jednym.

Znacie takie rodziny, prawda? I takby się chciało widzieć ich jak najwięcej, widzieć taką przedewszystkiem wokoło siebie.

A wiecie, że każda z was ma możność życie rodzinne uczynić miłszem, bogatszem, piękniejszym, bardziej wewnątrznie związanem! Ale każda musi sama się do tego zabrać. W najmniejszym rodzinnem gronie występują różnice usposobień, charakterów, jakie cechują ludzi. Wiele błędów i wad musimy umieć przemilczeć, wiele właściwości nauczyć się rozumieć, wiele cech charakteru odczuć. A to wymaga ciągłego przewycięzania własnej opieszałości i samolubstwa. Czy wiele z was to potrafi? Nierzadko członkowie jednej rodziny czują się dla siebie bardziej obcy wewnątrznie niż wśród swych przyjaciół i znajomych. Pochodźi to zapewne głównie stąd, że nazbyt często lekceważą swe obowiązki w stosunku do rodziny, że dom rodzinny uważają za miejsce, gdzie można swobodnie wywierać swe złe humory, nie hamować swych egoistycznych popędów i nie opanowywać swego lenistwa.

Czy niejedna z was, druchny, nie skarżyła się przed sobą choćby, że „nikt jej w domu nie rozumie“. Ale wydaje mi się, że to pochodzi znowu stąd, że się przedewszystkiem myśli o sobie. Gdybyście tak raz postarały się naprawdę same utorować drogę do dusz własnych rodziców i rodzeństwa, byłybyście na pewno zdziwione, jak szybko i niezawodnie temi samemi drogami popłynie od nich zrozumienie do was. Szczególnie ważne jest dla was, kochane druchny, byście jako dorastające córki i siostry uczyły się tego współżycia wśród swej rodziny. Bowiem rodzina jest dla was przedszkolem przyszłego życia, którego będziecie duszą jako żony i matki.

I tu, jak przy każdej pracy nad sobą, ogromne znaczenie mają drobne, nieznaczące prawie rzeczy codziennego życia. Z ich pomocą możecie wnieść światło i słońce do rodzinnego domu. A tych drobiazgów znajdziecie same niezliczoną ilość. Przyniesiona i ustawiona w mieszkaniu doniczka z kwiatami, mała przyjemność, którą przy jakiejś sposobności zrobimy któremuś z rodziców lub rodzeństwa, szybkie wykonanie jakiejś nieprzyjemnej pracy w domu, niewypowiedzenie własnych życzeń, pohamowanie swej popędliwości i złego humoru, obmyślenie i przygotowanie jakiejś rodzinnej uroczystości, miła troska o drobne potrzeby otoczenia — oto wszystko, co buduje drogi, prowadzące z serca do serca i co zamienia dom rodzinny na jasne, ciepłe gniazdo. Oto wasze zadanie: we wszystkim być prawdziwą córką i siostrą, uszlachetnić i przepoić wszystko uczuciem macierzyńskiej miłości, która musi być posłana już w gronie rodzinnem, by dojrzeć potem przy własnem ognisku domowem.

Z grona rodzinnego zwolna wrastamy w szerszą rodzinę, jaką jest własny naród. Rodzinny kraj, ojczyzna, naród — oto dźwięki, każdemu sercu znane. Ale i współżycie z narodem musi być przez nas ujęte głębiej, aby naprawdę dla ducha naszego stanowiło wartość. Naród to nietylko przypadkowe życie wielu ludzi w tym sa-

mym kraju. Nie, narodowość naszą od zarania życia wchłaniamy tak, jak powietrze rodzinnych pól i lasów; to, co najgłębiej tkwi w naszej istocie, to wspólne narodowe pierwiastki, łączące nas z rodakami. Wspólna historia wielu wieków związała nas jako naród nierozzerwalnymi więzami krwi, wspólny język jest jednym z najsilniejszych łączników, te same podania i legendy, pieśni i modlitwy żyją w naszych duszach i dźwięczą na naszych wargach. Wspólnie święcimy uroczyste dni, a klęski i smutki, które kraj nasz dotykają, odczuwamy jak nasze własne. Człowiek bez ojczyzny to jak drzewo wyrwane z macierzystej gleby, która karmiła je swymi życiodajnymi sokami. Dopiero człowiek prawdziwie dojrzały potrafi pojąć, czem jest dla niego ojczyzna, Oderwany od niej, rzucony na obczyźnę, wymawia jej imię jak świętość. I jak świętość ukochać powinnyście, druchny, ojczyznę naszą i naród. Nie zamykajmy oczu na wady naszego narodu, nie zamykajmy ich na zalety innych — ale sprawiedliwie oceniając to, co dobrego jest w innych, szanując ich prawa i zasługi, oddajmy nasze serca polskiemu narodowi, polskiej ziemi.

I niech miłość nasza nie zamyka się tylko w słowach, tylko w pieśniach patriotycznych i obchodach, ale wyrażmy ją gotowością do pracy i ofiarności dla narodu i ojczyzny.

Jest jeszcze poza ojczyzną szerszy krąg, w którym głębiej może tkwimy korzeniami duszy niż w innych. To królestwo Chrystusowe, królestwo Boże, Kościół. Daje ono najgłębszą wspólność i łączność, jakie ludziom mogą być dane: wspólność wiecznych prawd, wiecznych celów, wiecznych źródeł życia, wspólność modlitwy i ofiary, jednego nauczyciela i wzór: Chrystusa. Kościół nie jest czemś, co istnieje nazewnątrz nas i nad nami. My sami, każda z was jesteśmy Jego cząstką, w Nim pogrążona, żyjąca w Nim, z Niego i z Nim. Nikt nie może być w żywej łączności z Chrystusem, nie należąc całą istotą do tej nadnaturalnej społeczności, przez Chrystusa, stworzonej, o której powiedział: „Niech wszyscy jednym będą, jako Ty, Ojcze, we mnie, a ja w Tobie“. Oto jedyna społeczność, w której ostatecznym celem wieczny Bóg, drogą — Syn, a przewodnikiem Duch Święty. Najwyższym wyrazem tego zespolenia dusz jest ofiara mszy św. i sakrament komunji. Przez Chrystusa i w Chrystusie łączą się ludzie najściślej z Bogiem i między sobą. Musimy tylko sami bezpośrednio brać udział w tem, co pełni się przy ołtarzu — musimy z kapłanem razem pełnić ofiarę, modlić się i jednoczyć z Chrystusem, przystępując do sakramentu komunji św.

Tę wielką, świętą łączność, jaką tworzy wśród ludzi Kościół modlitwą, ofiarą i błogosławieństwem, starajmy się utrwalić i w naszych modlitwach codziennych. Przyznajcie, że mało myślicie o tem, by modlić się za innych. A powinno stać się naszym przyzwyczajeniem, by w cichej rozmowie z Bogiem przedstawiać Najwyższemu troski, znoje i walki tych, którzy są nam bliscy, prosząc

Go o błogosławieństwo dla nich. Polecajmy też Bogu nieznanne losy tych wszystkich, którzy, choć zewnętrznie nam obcy, głęboko są z nami związani wspólną wiarą, nadzieją i miłością. Módlmy się za wszystkich, których wspólny Ojciec niebieski czyni nam braćmi i siostrami.

I tak rozszerzywszy serca wasze, nie staniecie nigdy w życiu samotne, jak owe sosny na pustkowiu. Samotnym jest tylko samolub, bo ten w sercu swem i w świecie nie widzi nikogo prócz siebie. Wprowadźcie do serc waszych jak najwięcej serc innych, a zawsze się znajdą tacy, którzy was odnajdą i wzajemnem odpłacą uczuciem.

Bo tylko miłość budzi miłość.

A. Wiertel.

Nowocześni wrogowie rodziny.

(Na Dzień Trzeźwości.)

Rodzina jest podstawą zdrowia fizycznego i moralnego całego narodu, ogniskiem wszelkich cnót społecznych i obywatelskich, szkołą elementarnych zasad przyszłych obywateli państwa, a więc czynnikiem decydującym o poziomie życia zbiorowego. Zdrowie rodziny jest zdrowiem całości; rozkład rodziny jest ruiną współżycia gremjalnego. Tak ważny czynnik w życiu społecznym od najdawniejszych czasów doznaje silnej opieki w najrozmaitszych systemach ustawodawczych; a Kościół katolicki, pielęgnując instynktowną skłonność natury ludzkiej do zakładania ogniska rodzinnego, podniósł związek osób, tworzących nową rodzinę, do godności sakramentu, nadając jej tem większe znaczenie i trwałość.

Niestety rodzina miała zawsze liczny zastęp przeciwników. W ostatnich czasach liczba ich wzrasta, rozciągając swą powszechnością zastraszające kręgi, nie wróżąc nic dobrego na przyszłość. Z licznych jej wrogów wymienimy trzech najmłodszych i najpoważniej godzących w jej byt.

Stróża ogniska domowego — kobietę spaczyła niestety dość poważnie wojna światowa. Przed wojną kobieta — mężatka i matka — uważała za główną swą rolę troskę o szczęście i całość rodziny. Rodzina — to był jej najpoważniejszy zakres pracy, inne zagadnienia ją o tyle zajmowały i o tyle w nich brała czynny udział, o ile bezpośrednio dotyczyły zagadnień rodziny. Jednocześnie wojna światowa zmusiła ją do zastąpienia mężczyzn na ich stanowiskach; długi okres tego nienormalnego stanu rzeczy prowadził do coraz dalej idącego rozprzężenia życia rodzinnego.

Drugim złem, które wojna spotęgowała, jest żądza używania. Ta żądza coraz to nowszych i coraz silniejszych wrażeń zmysłowych bynajmniej nie słabnie; tymczasem życie rodzinne wymaga poważniejszego i więcej ofiarnego traktowania zadań życio-

wych; przeto wyznawcom tego kierunku — samolubnego — bardzo niewygodnie z istnieniem rodziny, i stąd biorą się hasła większej swobody obyczajów, t. j. swobody w rozpuście. Życie, oparte na powyższej zasadzie, godzi w najważniejszy czynnik moralności społecznej, wychowanie dzieci; usuwa wszelkie hamulce, ograniczające swobodę wybujałych zmysłów.

Bezpośrednio z żądzą używania łączy się wielki wróg ludzkości, którego imię: alkoholizm — choroba społeczna, najdotkliwiej trapiąca w skutkach swych rodzinę i dlatego poświęcamy jej więcej słów. Kiedy ten gość zawita w progi rodzinne, z tą chwilą uchodzi raz na zawsze szczęście i spokój domowy. Hołdowanie kieliszкови odciąga męża od ogniska domowego, każe mu szukać drugiej rodziny w gronie spółtowarzyszy w knajpie, która nabiera dla niego pierwszorzędnego znaczenia i wzbudza pogardę dla samej rodziny jako przeszkody, nie pozwalającej mu w zupełności oddać się w opiekę i służbę karczmy. Z obserwacji życiowej doskonale wiemy o tem, że nieodstępnym towarzyszem kieliszka jest rozpusta, a ta pociąga za sobą siostrzaną plagę rodziny — choroby weneryczne czyli płciowe. Nieprzesiadywanie w gronie rodziny, późny powrót, ordynarność i zwierzęcość człowieka zalkoholizowanego są powodem najrozmaitszych kłótni rodzinnych, kończących się zazwyczaj smutnie, bo obiciem członków rodziny, wypędzeniem ich na mroźną noc z domu, tłuczeniem dobytku itp. Temu awanturniczemu życiu z konieczności musi towarzyszyć upadek życia religijnego. W soboty zazwyczaj obficie się zalewa robaka, a tem samem dzień Boży zużywa się następnie na wypoczynek, — mowy być nie może przy tego rodzaju spędzaniu życia o wypełnianiu praktyk religijnych, z tą chwilą rozpoczyna się silny upadek moralności — nieuznawanie żadnych wyższych wartości, kompletna ruina duchowa pijącego i jego dzieci. Bo jakież może być w takich wypadkach wychowanie? Wszystko będzie zależało od hartu ducha matki. Może ona do pewnego stopnia złagodzić szkody, ale zupełnie ich usunąć nie będzie nigdy w możności.

Charakter i uczucia dzieci alkoholików bywają spaczone; nie zaskarbi sobie ojciec-alkoholik miłości ni szacunku u własnych dzieci; będą się one bały ojca własnego, będą od niego stroniły, zaleknione będą kładły się do snu, niepewne spokoju w nocy. Obserwując spokój i szczęście w rodzinach swych kolegów, których ojcowie nie używają napojów alkoholowych, będą im ich szczęścia i radości życia zazdrościli, a swego ojca jako sprawcę tego smutnego stanu rzeczy, w duchu nienawidziły; przywiązania do ogniska domowego nie będzie żadnego, bo brak tam będzie tej miłej, ciepłej atmosfery życia rodzinnego — tej największej siły magnetycznej, przykuwającej do siebie ludzi, wychodzących z jednego ogniska.

Ale są jeszcze inne powody, które dobijają do reszty życie rodzinne! Przecież za darmo nie otrzymuje się napojów alkoholowych. Pije się zazwyczaj w kompanijce — kolejkami, co powo-

duje tem obfitsze raczenie się alkoholem. Cechą zamięnną dla alkoholika jest rozrzutność, chęć okazania wielkopańskiego gestu, ma on dobre serce dla swych towarzyszy biesiady — tylko nie dla rodziny. Bezwątpienia takie stosunki muszą sprowadzić niedostatek lub nędzę w rodzinie. Gdy zaś na wzrastające wydatki na alkohol nie wystarcza zarobek, wówczas, jak to się często spotyka na wsi wśród włościan, na zaspokojenie nałogu idzie powoli cały dobytek, ojcowizna, wówczas taka rodzina jest bezwzględnie skazana na kompletną ruinę majątkową — na „zejście na dziady“.

W stosunkach miejskich inny będzie obraz rodzinnej tragedji — z mieszkań obszerniejszych, wygodniejszych dla braku funduszy na komorne schodzi się do mieszkań coraz tańszych, gorszych, a tem samem i warunki higieniczne się pogarszają, w ostateczności rodzinę gospodarz domu wyrzuca na bruk, tak że staje się ona ciężarem danej gminy.

W takich rodzinach wszyscy jej członkowie bywają zwykle niedożywiani, a więc słabi, fizycznie nierozwinięci i wobec wszelkich chorób mniej odporni.

Ile w podobnych warunkach ginie talentów, ile w takich rodzinach spotyka się bystrych umysłów, których rozwinąć i wykształcić nie można! Dziecko, wychowywane w tych warunkach, od najwcześniejszej młodości często nie ma ani czasu myśleć o szkole, bo samo musi starać się o własne wyżywienie; w najgorszych warunkach matka posyła swe dzieci na żebraninę — tutaj dziecko spacza swój charakter najszybciej, szlachetne uczucia wkrótce giną, dziecko zatracza poczucie swej godności, nabiera najordynarniejszych zwyczajów ulicznych; a co gorsze — nie mogąc użebrać, uprosić, a nie chcąc wracać z pustemi rękoma zabiera się do kradzieży, rabunku; jest to zatem najlepsza szkoła na przyszłych wyrafinowanych złodziei i rabusiów. Rodziny pijaków dostarczają też bardzo wiele dziewczyn ulicznych.

Nie ludźmy się atoli, jakoby alkoholizm rujnował szczęście i podkopywał byt tylko rodzin uboższych, — bynajmniej. Nieszczęścia na tem tle w warstwach wyższych są jeszcze okropniejsze, zachodzi tylko ta różnica, że się je ukrywa, a do skrajnej nędzy tak łatwo nie dochodzi, bo ich majątek i pomoc rodziny przez dłuższy czas chroni przed katastrofą. Natomiast ruina duchowa jest w tych wypadkach częstsza i dotkliwsza.

Ileż to tragicznych wypadków spotykamy w rodzinach pijaków! Ilu członków takich rodzin popełnia samobójstwo, nie mogąc się pogodzić z taką nędzą życiową! Jakże często czytamy w dziennikach o zabójstwie własnych dzieci przez matkę, która nie mogła dłużej patrzeć na nędzę swych dzieci, lub też o wspólnem morderstwie, dokonanem przez członków rodziny na ojcu — pijaku! Wiemy również, do jakiego stopnia brutalności i zwyrodnienia moralnego dochodzi ojciec-alkoholik, nierzadko targający się na własne córki!

Czy można zaradzić tej pladze, niszczącej szczęście rodzinne? Często powodem rozpicia się męża jest niedbalstwo żony o czystość, spokój i miły nastrój w domu; gdy pobyt w domu staje się przykry, wtedy mąż stara się gdzieindziej znaleźć po pracy wytchnienie. Knajpą zawsze z otwartymi rękoma przyjmie go, o ile tylko będzie miał pieniądze. Często są jednak inne powody, np. złe towarzystwo, koledzy. Nieraz jest skłonność do kieliszka odziedziczona po rodzicach lub dziadkach; wówczas najlepiej zawczasu takiego chorego oddać do lecznicy dla alkoholików, jakich mamy w Polsce dwie: w Gościejewie pod Rogoźnem i w Tarnowskich Górach na Śląsku.

Jest jeszcze jeden powszechny środek na wszelkie choroby społeczne, niestety w obecnych warunkach coraz bardziej zapomniany, od którego nasze społeczeństwo coraz więcej się odwraca, a który sam jedynie jest zdolny zaspokoić wszelkie potrzeby człowieka i napełnić go tak doskonałą radością życia, że nie będzie potrzebował uciekać się do żadnych środków sztucznych. Jest nim dobrze zrozumiane życie religijne. Zechciejmy się przejąć głębiej zasadami Kościoła św. i stosujmy je ściśle w każdej dziedzinie naszego życia prywatnego, społecznego i państwowego. Dążmy do tego, by podstawową cechą życia nowoczesnego stało się panowanie ducha nad materją, a nigdy odwrotnie!

H. H.

O pracy.

Wiemy z doświadczenia, często nawet osobistego, że praca wydaje się nam nudna, że ona przykrzy się nam i radzi jesteśmy, gdy możemy odpocząć, gdy poprostu możemy poddać się lenistwu. — Dlaczego tak jest? Otóż dlatego, że my w pracy widzimy tylko trud, wysiłek, który nas kosztuje. Gdybyśmy w pracy poznali i zrozumieli jej piękno, jej wielkość, jej godność, szczególnie z naszego punktu widzenia — chrześcijańskiego, wówczas stosunek nasz do pracy byłby inny.

Za czasów pogańskich pracę, szczególnie pracę ręczną, uważano jako coś upokarzającego, poniżającego człowieka — praca była sprawą niewolników. Człowiek wolny mógł tylko głosiwać, rządzić państwem, czytać, kształcić się, lecz nie plamić się robotą ręczną. Nawet wielcy filozofowie byli tego zdania. Podobno jeden z nich, Sokrates, kazał wyryć na złotej tablicy te słowa: „Niskie i ordynarne jest zajęcie robotników, którzy pracują własnoręcznie; chociaż dostarcza ono rzeczy niezbędnych do życia, ale samo jest pozbawione czci“. Tego zdania był cały ówczesny świat pogański.

W owym jednak czasie w niskiej stajence urodził się Robotnik Boży, Ten, którego nazywano synem cieśli. Urodziwszy się z własnej woli w ubóstwie, pracować będzie własnymi rękoma do

30 roku życia, aby nauczyć ludzi swoim przykładem, że praca jest piękna i czciogodna.

Za przykładem Mistrza szli jego uczniowie, którzy, sami robotnicy, umieli pociągnąć do wiary chrześcijańskiej dumnych senatorów i patrycjuszów pogańskiego Rzymu, a nawet jeden z największych apostołów św. Paweł mógł powiedzieć: „Kto nie pracuje, niech też nie je“. Nic przeto dziwnego, że nawróceni poganie, chociaż poprzednio zajmowali w społeczeństwie wybitne stanowiska, imali się pracy, aby zasłużyć na kawałek chleba. A mnisi, którzy w prędkim czasie powstałi w Kościele, szli między ludy barbarzyńskie, niosąc im nietylko Prawdę Bożą, ale i oświatę, a także zamiłowanie do pracy. Mnisi to bowiem w Egipcie, w Azji, Galji, w Niemczech, nawet i u nas w Polsce karczowali puszcze, osuszali błota, budowali klasztory i nawet całe osiedla.

Dla tych wyśmiewanych przez głupotę ludzką mnichów życie pobożne polegało nietylko na odmawianiu pacieryz ustami czy sercem, ale i na pracy, którą nazywano również modlitwą.

Dzięki tym mnichom, dzięki nauczaniu Kościoła, praca przestała być uważana za coś, co człowieka poniża, lecz przeciwnie za czynnik uszlachetniający.

Dzisiaj każdy się obraża za otrzymaną nazwę „proźniak“ i każdy stara się mieć jakiegokolwiek zajęcie, aby na zapytanie: „co robisz?“ nie odpowiedzieć: „nic“, a już w najgorszym razie powiedzieć: „jestem bezrobotny, zredukowany“. — Jedyne tylko, gdzieś w centralnej Afryce, dziki murzyn może posiadać w swej wyobraźni pojęcie, iż człowiek godny nic nie robi, pozostawiając pracę kobietom i niewolnikom. — Kiedyś w Chinach i wśród An-nemitów było w zwyczaj, że uczeni zapuszczali niesłychanej długości paznogie, chcąc tem okazać, że nie zniżyli się do pracy ręcznej. U nas zdarzają się ludzie, którzy uważają pewien rodzaj pracy za szlachetny, inny za poniżający, co oczywiście, jest niesłuszne, bo jak to już wiemy: niema zawodu głupiego, bywają tylko ludzie głupi. Przecież to jest całkowicie zrozumiałe, że w społeczeństwie musi istnieć pewien podział pracy, ażeby wszystkie potrzeby zostały zaspokojone. Otóż jeden będzie pracował fizycznie, a inny umysłowo. Jeden będzie wykonywał pracę urzędniczą, a inny będzie orał, ten będzie nauczycielem, tamten mechanikiem i t. d. Rzeczywiście, są niektóre prace, więcej użyteczne, aniżeli inne, ale jeżeli chodzi o stosunek w pracy, to każda nań zasługuje, jeżeli jest wogóle użyteczna i jeżeli jest dobrze wykonana. I to jest jeszcze ważne, aby robotnik, który ją wykonywa, był sam dumny, że przez swą uczciwą pracę jest użyteczny w społeczeństwie. — Chrystus Pan do trzydziestego roku życia pracował rękoma, i gdy stanął do spełnienia swego właściwego posłannictwa, to miał ręce spracowane, jak każdy uczciwy cieśla, i swego zadania dokonał temi rękoma, gdy Mu je przebito gwoździami na Górze Kalwarji.

Rozumiemy już, co to jest godność pracy, ale zrozumiemy lepiej, gdy na nią patrzeć będziemy przez światło wiary. — Otóż wedle nas pracować — to przedłużać poniekąd, dopełniać i nawet ulepszać dzieła stworzone przez Boga, współdziałać niejako z Bogiem.

Bóg dał rolnikowi ziemię urodzajną i nasienia zdolne do życia. W pocie swego czoła rolnik kopie, orze, urabia ziemię, rzuca w nią nasienie, i ono pod wływem deszczu i słońca Bożego mnoży się nawet stokrotnie i staje się pszenicą, którą nas żywi.

Bóg umieścił w łonie ziemi węgiel, rudę. Górnik je wydobywa z miejsc ukrytych, robotnik umieszcza w piecach, i z nich wypływa żelazo, czy stal, która w prędkim czasie staje się maszyną, co przebiega przestrzenie, sunąc po szynach, staje się okrętem, co płynie po morzach, staje się drutem telegrafu, motorem auta, czy samolotu i t. d. Zwyciężają rozum i ręce człowieka, zmieniając poprostu oblicze ziemi. Co za chwała dla człowieka!

Ale co za radość równocześnie! Wiedzieć, że siły, które posiada, może użyć dla dobra wszystkich. Pracując rękami, jeśli jest robotnikiem, powiększa dobrobyt i bogactwo ziemi, pracując umysłem, powiększa poznanie prawdy, pociesza i daje trochę szczęścia. Wiedzieć, że jeśli jest się głową rodziny, to daje się ojcu czy matce zapewnienie spokojnej starości, że żywi się i wychowuje swoje dzieci, w których znajduje się samego siebie, a jeżeli jest się samotnym, to wiedzieć, iż się jest niezależnym, że nikomu nie jest się ciężarem — ileż w tem radości!

Zarabiać na chleb. — Powyższe rozważania trafiają chyba każdemu do przekonania, a jeżeliby ktoś nie chciał ich przyjąć, to niech się zastanowi, że praca jest konieczną, aby człowiek mógł żyć. — Jeśli niema pracy, to niema też chleba. A dalej nie należy zapominać, że praca stała się dla ludzi obowiązkiem sumienia. Przecież pamiętamy ten dany przez Boga rozkaz: „Odtąd w pocie czoła będziesz spożywał swój chleb“. A więc odtąd t. j. od upadku człowieka niema rajy na ziemi, trzeba wyrwać ziemi, wodzie, powietrzu przez nieustanny, męczący, czasami bolesny wysiłek wszystko, co jest potrzebne, aby się wyżywić, ubrać, ochronić. — Lecz właśnie ten wysiłek będzie jednocześnie środkiem zasłużenia sobie na niebo, a pokutowania za grzechy.

Leniwy bez wielkiego zapału przyjmie to nasze dowodzenie, bez wielkiego zapału skłoni swą głowę przed tem prawem Bożem. A jednak właśnie leniwy powinien cieszyć się, że do pracy przywiązany jest trud, który jest poniekąd źródłem wszelkiego dobra materialnego na ziemi. Człowiek, chcąc zmniejszyć trud swej pracy, starał się, by go zastąpić siłą przyrody, czy mechanizmu, stąd wszystkie wynalazki. Naprzykład, żeby nie zameczać się przy żarnach, któremi męli zboże, zaprzął do tej pracy wiatr przy wiatrakach, lub wodę przy młynach wodnych, a dalej ujarzmił zwierzęta, wymyślił najrozmaitsze maszyny, które na niego

pracują, jednym słowem człowiek robi wielkie wysiłki, aby uniknąć pracy, a w ten sposób trud był źródłem cywilizacji.

Niejednen wyobraża sobie, że bogactwo uwalnia człowieka od pracy. Nic podobnego! Prawo Boże nie zna żadnych wyjątków pod tym względem. Wszyscy ludzie, biedni i bogaci powinni pracować. — Jeśliby ktoś chciał żyć bez pracy, byłby egoistą, bo bralby ze wspólnego dobra, nic wzamian nie dając, byłby wstrętnym pasorzytem, trutniem w społeczeństwie, które miałyby prawo zmusić go do pracy.

Trzeba pamiętać, że praca bywa bardzo rozmaita i trzeba znać różne jej rodzaje, aby umieć sprawiedliwie sądzić. Nieraz wydaje się, że ktoś nic nie robi, bo nie ma zajęcia określonego pewną liczbą godzin; otóż i tacy ludzie pracują, jeżeli swój czas poświęcają pożytecznie dla dobra innych.

Ktoś np. poświęci swój czas na naukę, na pisanie książek, inny znowu będzie odwiedzał chorych, będzie zajmował się nimi, ten znowu prowadzi będzie sprawy jakiegoś towarzystwa naukowego, tamten jakieś kasy, więc: ubezpieczeniowe, zapomogowe, pogrzebowe itd. — Tacy ludzie zamożni pracują bezinteresownie, spełniają swój obowiązek i poddają się prawu powszechnemu o pracy.

Tutaj należy zwrócić uwagę na pracę zwykle zapoznaną t. j. na pracę domową kobiety. Wówczas, gdy mąż pracuje na kawałek chleba przeważnie poza domem, żona, zajmując się gospodarstwem, dziećmi, najzupełniej spełnia swój obowiązek, i jedynie żałować należy, że tyle kobiet obecnie musi pracować inaczej, aniżeli tego wymaga ich właściwe powołanie.

Wszelkiego rodzaju pracę można uważać albo za pracę ręczną albo umysłową. W pracy ręcznej albo mięśni główną rolę odgrywa siła i zręczność rąk, wspomagane, oczywiście, inteligencją. Taką pracą jest praca kowala, rolnika, mechanika, stolarza, szwaczki, służącej i t. d. Taką pracę wykonywa większość ludzi czy to mężczyzn czy kobiet. Często uważają ją za najwięcej męczącą i za najkonieczniejszą. — To jest pewne, że jest ona często bardzo męczącą, a nawet nieraz bardzo niebezpieczną, że nic bez niej nie mogłoby być zrobione, że przez długie wieki ludzie byli względem niej niesprawiedliwi, że ją źle opłacano i że nią pogardzano. Właśnie dlatego, ażeby ją rehabilitować t. j. aby jej przywrócić należną jej godność i szacunek, Zbawiciel sam pracował ręcznie w pracowni swego Opiekuna.

Byłoby jednak przesadą w odwrotnym kierunku, gdybyśmy chcieli poniżyć ten inny rodzaj pracy t. j. pracę umysłową. Tak nazywamy pracę, której główną częścią jest wysiłek naszego umysłu. Tak pracuje kapłan, sędzia, nauczyciel, inżynier, lekarz, uczo-ny, minister i t. d. Człowiek, który sądzi powierzchownie i tylko według natężenia mięśni ocenia wartość pracy, pracę umysłową potrafi osądzić jako zajęcie próżniacze. Oczywiście, że taki sąd jest mylny. Jedna praca i druga są niewątpliwe i jedna bez drugiej

istnieć nie może, a jedna i druga mogą ciało wyniszczyć, jedna i druga muszą się łączyć, aby uzupełniać się wzajemnie.

Możnaby przyrównać pracę fizyczną i pracę umysłową w swoim działaniu do działania noża. Bo cóż jest nożem? Czy samo ostrze czy też sam trzonek? Ani pierwsze, ani drugie samo wzięte, lecz i ostrze i trzon zjednoczone w całość, użyteczną tylko w połączeniu.

Postęp, jaki widzimy pod względem rozwoju materialnego, gdy człowiek kiedyś wydobywał się z trudnością ze środowiska dzikich puszczy i nieprzebranych bagien, a dzisiaj, gdy każe dla siebie pracować parze i elektryczności — mógł się stać jedynie tylko dzięki połączonemu wysiłkowi pracy fizycznej i pracy umysłowej całych pokoleń.

Możemy być przekonani, że ludzkość upadłaby całkowicie, cofając się do stanu pierwotnego barbarzyństwa wówczas, gdyby przestali istnieć uczeni, którzy czynią wciąż nowe wynalazki, wykształceni kierownicy robotników, twórcy i założyciele nowych przedsiębiorstw, urzędnicy i mężowie stanu, którzy umożliwiają życie takiego wielkiego organizmu, jakim jest państwo, — kapłani, którzy głoszą obowiązki stosowania życia do prawa Bożego, nauczyciele, którzy kształcą młodzież i t. d. Jednym słowem wszyscy obywatele, spełniający swoje obowiązki, są potrzebni, czy to wykonywać będą pracę fizyczną, czy umysłową, aby ją tylko wykonywali w uczuciach bratniej miłości i wzajemnego zrozumienia.

Streszczenie.

1. Pogarda pracy ręcznej, zajęć praktycznych i pokornych, tak rozpowszechniona w starożytności pogańskiej, jest przesadą godnym potępienia, który pomimo dziewiętnastu wieków wpływu chrześcijaństwa nie został całkowicie wytepiiony. Jednak chrześcijanin nie może pogardzać tem, co Chrystus wybrał dobrowolnie dla siebie samego, a przyszedłszy na ziemię, wykonywał w ciągu blisko lat trzydziestu i w ten sposób rehabilitował pracę ręczną.

2. Człowiek powinien być dumny i radosny, że pracuje, a w ten sposób wykonywa, doskonali niejako dzieło Boże stworzenia. Bóg rzeczywiście, powierzył człowiekowi, aby przez swą pracę i dla swej korzyści umiał zapanować nad bogactwami, złożonemi na ziemi i w ziemi.

3. Praca jest obowiązkiem wszystkich bez wyjątku, obowiązkiem nieraz ciężkim po upadku człowieka w grzech pierworodny. Praca jednak jest dla nas środkiem przez Boga nam danym dla zdobycia nie tylko chleba na ziemi, ale i szczęścia w niebie.

4. Istnieją dwa główne rodzaje pracy: ręczna i umysłowa; w pierwszej wysiłek rąk, mięśni zajmuje pierwsze miejsce, w drugiej — umysł. Obydwa rodzaje są dla człowieka niezbędne i jednakowo mogą być uciążliwe. Postęp cywilizacji zależy od harmonijnego współdziałania wszystkich pracowników.

Katolicki „Tydzień Społeczny“ w Francji w r. 1927.

Doroczny katolicki „Tydzień Społeczny“ w Francji miał w roku ubiegłym miejsce w dniach 1—7 sierpnia w stolicy Lotaryngji, Nancy. Zgromadził on dotychczas nieznaną liczbę uczestników, bo około 2000, w tem 600 z zagranicy, także z Północnej i Południowej Ameryki, Chin i Japonji. Obradom przewodniczył, jak zwykle, prof. Duthoit z Lille. Odbywały się one na temat: Kobieta a państwo. Opierały się zaś na tem założeniu, że tylko wtedy jest możliwy pomyślny rozwój społeczeństwa, jeżeli te dwie zasadnicze kwestje: „Co winna kobieta społeczeństwu?“ i „Co winno społeczeństwo kobiecie?“, zostaną uzgodnione na podstawie chrześcijańskiego światopoglądu. W tym kierunku skierował myśl przewodnią całego „Tygodnia“ prof. Duthoit w wstępnym swem przemówieniu, podnosząc, że „feminizm jest w istocie swej niczem innym jak oskarżeniem społeczeństwa, że zlekceważyło ono prawa kobiety jako osobistości“.

W kompleks zagadnień kobiecych wprowadzały jeszcze dwa inne referaty: historyczny sławnego pisarza społecznego i członka Akademji Francuskiej, G. Goyau'a, mówiącego na temat: „Kobieta a chrześcijaństwo“ i panny Zanta, mówiącej o feminizmie, który w dwóch kierunkach się przejawia, radykalnym, opartym na czystym indywidualizmie, „féminisme de combat“, i będącym w jak największej sprzeczności z chrześcijańskimi poglądami na kwestję kobiecą, z feminizmem drugiego kierunku, dążącym do odbudowy i wzmocnienia rodziny, mającym zabarwienie społeczne, feminizmem rodzinnym, „féminisme familial“, który można też nazwać ze względu na jego tendencje przystosowania się do postępu społecznego, „féminisme d'adaptation“.

Dalsze referaty poświęcone były już poszczególnym kwestjom kobiecym. Mówił więc ks. biskup z Arras Msgr. Julien o roli nauk klasycznych w wykształceniu kobiety współczesnej, podnosząc wielkie zalety wykształcenia klasycznego także u kobiet. Prof. Boucaud mówił o roli kobiety przy ognisku rodzinnem, stwierdzając, że w ustroju rodzinnym mężczyzna kieruje a kobieta porządkuje i stąd reprezentuje harmonję i piękno. Ponieważ kobieta skłonna jest do iluzji, dlatego potrzebna jej jest kontrola

mężczyzny. Tej kontroli szuka ona instynktownie. Kobieta z swej wewnętrznej potrzeby żyje w orbicie mężczyzny. Z drugiej zaś strony kobieta uduchowia mężczyznę, odciąga jego myśli od rzeczy tylko przyziemnych, wyprowadza go z materializmu, wszechwładnego w obecnych czasach, na drogi szlachetniejsze. Podobnie przeprowadza kobieta akcję uduchowienia społeczeństwa w swej roli wychowawczyni dzieci. Jest ona pedagogiem z natury swej. Uśmiechem swym budzi ona duszę i umysł dziecka. Wielka jest więc jej rola przy ognisku rodzinnem, gdzie to na jej głowie tyle z pozoru drobnych spraw spoczywa. I dlatego nie potrzebuje ona zasiadać w korporacjach publicznych, by mogła zasłużyć się wobec państwa i społeczeństwa.

O niezmiernie ważnej sprawie „Kobieta a praca zawodowa“ mówił p. Danel. Jego wywody streszczają się w tem, że pracy zawodowej kobiety zamężnej przeciwstawia się jedno prawo, prawo pierwszeństwa rodziny, obowiązków żony i matki. Dlatego należy pracę zawodową kobiety zamężnej zaliczać do tych smutnych konieczności, które trzeba ograniczyć do rozmiarów specjalnych wyjątków. I niema piękniejszych zawodów kobiecych jak te, które można uważać jako przedłużenie działalności macierzyńskiej albo które są jakby odmianą pracy domowej: zawody pielęgniarki, nauczycielki, wychowawczyni, opiekunki społecznej, hafciarki, modystki, bieliźniarki. Z drugiej zaś strony cały szereg zawodów stawia wymagania, przekraczające siły cielesne kobiety. Wybór zawodu dla kobiety jest rzeczą bardzo delikatną. Uzupełnieniem tych wywodów był referat prof. M. Turmanná o pracy kobiecej w przemyśle i handlu. Podnosząc ujemne następstwa pracy pozadomowej kobiet i uznając niemożliwość usunięcia jej, domagał się on rozbudowy ustawodawstwa ochrony pracy kobiet, zwłaszcza w kierunku ochrony moralności. Równoległy temat „Kobieta a rolnictwo“ omawiała hrabina de Kéranflesch; wskazała ona na to, że właśnie gospodarstwo wiejskie daje kobiecie bardzo odpowiednie pole pracy, gdyż gospodarstwo domowe, które ma w ziemi swe oparcie, jest ściśle z niem związane. Dlatego należy kierować kobietę do pracy w gospodarstwie wiejskiem i przeciwdziałać jej ucieczce do miasta.

Nad rolą kobiety w życiu publicznem zastanawiał się w swym referacie O. Gillet O. Pr., stwierdzając, że udział kobiety w życiu publicznem ma być tylko rozszerzeniem jej działalności w kole rodzinnem, przeniesieniem ducha macierzyńskiego do świata zewnętrznego. Bolesnej strony dotknął prof. Gény w referacie swym „Kobieta w prawodawstwie francuskim“, gdy wskazywał, w jakim stopniu to prawodawstwo kobietę upośledza, traktując ją jakby nieletnią; podniósł on też, że mogłoby się ono wzorować pod wielu względami w tej dziedzinie na nowym kodeksie prawa kanonicznego. Rolę kobiety w życiu międzynarodowem omawiał X. prał. Beaupin; zwracał on uwagę na konieczność większego udziału kobiet w szerzeniu idei pokojowych, do czego ich praca wychowaw-

cza szczególnie się nadaje, oraz ich czynnego zainteresowania się Ligą Narodów, która do swych zadań zalicza takie sprawy, jak walkę z klęskami społecznymi i polepszenie ogólnych warunków bytu. Z instytucyj Ligi Narodów szczególnie wdzięczne pole pracy następują kobietom: Międzynarodowe Biuro Pracy, Komisje ochrony dziecka i opieki nad młodzieżą oraz higieny. Wielkie usługi może też oddać kobieta cywilizacji powszechnej, interesując się skomplikowaną kwestją zniesienia włożeństwa w społeczeństwach, stojących na niższym stopniu cywilizacji.

Ten krótki przegląd prac zeszłorocznego „Tygodnia Społecznego“ katolików francuskich wykazuje dowodnie, jak wielkie znaczenie posiadają te „Tygodnie“ dla rozwoju katolickiej myśli i akcji społecznej nie tylko w Francji. Słusznie też zwracają one na siebie uwagę całego już świata katolickiego.

Chrześcijańskie związki zawodowe w Niemczech w r. 1926.

W końcu roku 1926 miały chrześcijańskie związki zawodowe w Niemczech 643,508 członków. Rok ten zaznaczył się pewnym wzrostem liczby członków, gdy rok poprzedni wykazał jej zmniejszenie. Suma ogólnych składek, wpłaconych do kas związków, wynosiła 15,563,003 mk. Był to jednak rok ciężki dla chrześcijańskich związków zawodowych, jak i dla całego ruchu robotniczego w Niemczech, gdyż bezrobocie osiągnęło w nim swój szczyt.

Ubezpieczenie przeciw gruźlicy we Włoszech.

Zgodnie z art. 27 „Karty Pracy“, zapowiadającym wprowadzenie ubezpieczeń przeciw chorobom zawodowym i gruźlicy jako pierwszym etapie ku ubezpieczeniu przeciw wszystkim chorobom, przynosi dekret z 27 października roku ubiegłego obowiązkowe ubezpieczenie przeciw tuberkulozie. Obowiązkowi ubezpieczenia podlegają wszyscy, na których rozciąga się obowiązkowe ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy i starości, oraz marynarze. Ubezpieczenie to zapewnia ubezpieczonym i ich rodzinom odpowiednie leczenie w sanatoriach, szpitalach i zakładach dla rekonwalescentów. Ubezpieczeni, którzy utrzymują rodzinę, mają prawo do zasiłku dziennego w wysokości 4 lub 6 lirów, zależnie od tego, czy zarobek dzienny przewyższa 8 lirów czy nie.

Prawo do świadczeń uzyskuje się po uiszczeniu 12 dwutygodniowych wkładek w ostatnich dwóch latach. Składka tygodniowa wynosi 1 lub 2 liry, zależnie od tego, czy zarobek dzienny przewyższa 8 lirów czy nie; uiszczają ją po połowie pracodawca i pracobiorca. Ponieważ obecnie niema jeszcze we Włoszech dostatecznej liczby odpowiednich zakładów leczniczych, ma w ciągu najwyżej 10 lat powstać 200 do 300 nowych zakładów leczniczych z około 20,000 łóżek. Potrzebne na to sumy w wysokości około 450 milionów lirów ma wyłożyć Państwowa Kasa Ubezpieczeń Społecznych z tem, że będą one jej zwrócone w ciągu 25 lat.

DZIAŁ RECENZYJNY.

Dr. T. Tóth. *Bildung des jungen Menschen*. Herder, Freiburg i. Br. 1927 str. 176.

Do młodzieży szkół średnich zwraca się ks. dr. T. Tóth, profesor na wydziale teologicznym uniwersytetu budapeszteńskiego, w powyższej książce, lecz korzystać może z niej i ten, kto serce i umysł młodzieży pozaszkolnej pragnie kształcić. Wskazuje bowiem książka ta młodzieży dorastającej drogę właściwą poprzez te różne nowe dziedziny życia, jakie się przed nią otwierają, kierując się tą tendencją by jej duchowe i cielesne siły doprowadzić do jak największego rozwoju. W czterech rozdziałach roztacza nam autor obraz życia męskiej młodzieży dorastającej z jego różnymi problematami, sytuacjami obowiązkami i zadaniami. Mówi więc nasamprzód o obcowaniu z ludźmi i wymaganiach dobrego wychowania, należytego ustosunkowania się do ludzi, panowania nad sobą i roztropności. Drugi rozdział poświęcony jest kwestjom higieny osobistej i kultury cielesnej. W następnym porusza sprawy studjum i lektury. Końcowy zaś omawia sprawy wyboru zawodu. O tem wszystkim pisze autor bardzo zajmująco, żywo, ciekawie, bo dotyka śmiało spraw, z którymi każdy młodzieniec się spotyka. I dlatego może każdy wychowawca młodzieży dorastającej znaleźć w niej obfity materiał, zwłaszcza w dwóch pierwszych rozdziałach, dla swej pracy wychowawczej. Kierownicy zaś organizacji młodzieży znajdą w niej obfity materiał do wykładów i pogadarek. K.

Dr. J. Schofer: *Studentenseelen- und Präsessorgen*. *Erinnerungen eines Studentenseelsorgers*. Herder, Freiburg i. Br. 1927, str. 114.

Wspomnienia swe z pracy na stanowisku prezesa (moderatora) marjańskiej kongregacji akademickiej w Fryburgu badenkim opisuje autor powyższego dziełka. Podaje on w niem w swobodnej gawędzie swe przeżycia i doświadczenia wśród młodzieży akademickiej. Przy tej sposobności wplata cały szereg praktycznych wskazówek odnośnie do kierownictwa kongregacji, skupiających warstwy inteligentne. I dlatego jest lektura tych wspomnień nietylko rzeczą przyjemną, ale i pożyteczną. K.